

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa —  
Nowy-Swiat Nr. 4.

## WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

## ROZDZIAŁ IV.

## Z Konstantynopola do Jerozolimy.

Weseliłem się z tego, co mi powiedziano:  
pójdziemy do domu Pańskiego.

2—10 Października.

Psalm 121.

Głośny uczony węgierski Arminiusz Vambéry, przed 32 latai powziął śmiałą i oryginalną myśl, zwiedzenia w przebraniu muzulmańskiego derwisza, niedostępnych wówczas środkowo azjatyckich chanatów Turkmenów. Dostawszy się po niesłychanych trudach i niebezpieczeństwach do Chiwy, poznał tam niejakiego Szukrulla-Beja, który, jako poseł chana, mieszkał niegdyś czas dłuższy w Konstantynopolu. Otóż ten ostatni, zobaczywszy przed sobą mieszkańca Stambułu (za jakiego się Vambéry podawał) zawołał: „Ach, effendi, z kąd ci przyszedł pomysł przyjść do tego okropnego kraju, a szczególnie porzucić ten raj ziemski, który nazywają Stambułem?”<sup>1)</sup>

Nie dziwię się wcale owemu Bejowi, bo po okropnościach i dzikości owoczesnej Chiwy, Konstantynopol mógł mu wydawać się rajem, ale na to trzeba było chyba, aż ze stepów turkestańskich przywędrować. Ja przybywałem z kraju cywilizowanego, więc Carogród nietylko mnie nie zachwycał i nie wydał się rajem, lecz owszem, po zaspokojeniu pierwszej ciekawości, zacząłem się w nim czuć coraz gorzej, i ostatnie dwa dni przepędziłem w tęsknym oczekiwaniu okrętu z Odessy, na którym mógłbym płynąć dalej. Przyznaję się do tego otwarcie, choćby kto miał o mnie powiedzieć, co p. Beża powiedział o niezadowolonych z Wenecyi. Otwarłem jego książkę: „Na lagunach” i trafiłem na ustęp, w którym autor powiada, że są ludzie, skarżący się na Wenecję dlatego, że po kanałach pływają skórki cytrynowe, i woła patetycznie: „jacy oni biedni!”—tam gdzie tyle zaszło historycznych wypadków, gdzie mieszkały takie znakomite rody, gdzie tyle zgromadzonych skarbów sztuki, zważać na skórki cytrynowe — biedni, nieszczęśliwi! Bardzo to pięknie ze strony prawnika i podróżnika, że tak pełen jest współczucia, ale zdaje mi się, że zanadto bierze do serca los owych „biednych”. Nie są oni tak bardzo biedni, ani tak umysłowo, czy estetycznie, upośledzeni, jak się autorowi zdaje, i daleko więcej mają racyi, niż on im przyznaje. Mogę coś o tem powiedzieć, bo właśnie do takich należę. Mniejsza już o to, że owe wszystkie arcydzieła architektury i rzeźby wyglądają niezmiernie jakoś drobno, w porównaniu z tem, jak je sobie wyobrażaliśmy; piękno nie od wielkości, lecz od harmonii zależy; daleko gorzej, że najczęściej są one w arcysmutnym stanie.

1) Voyages d'un faux derviche dans l'Asie centrale, 2 edition, 114.

Jak tu sądzić np. o posągach na bibliotece Sansovina, kiedy całe w plamach czarnych i białych, sama też biblioteka także jest podobnie upstrzoną przez czas i niepogody. Mam wcale dobrą chromolitografię wnętrza chrzcielnicy w kościele Sw. Marka; wygląda ślicznie i myślałem że dziwo zobaczę, tymczasem, kiedy wszedłem do niej, i zobaczyłem ją brudną, zaniedbaną, zapyloną, nie mogłem na razie uwierzyć, że to to samo, co takie czyste i piękne na obrazku. Jednak i to jeszcze rzecz mniejsza. Piękno potrzebuje żeby się z niem oswoić, żeby je smakować powoli; przy dłuższym pobycie i głębszem czerpaniu, czułoby się estetyczną rozkosz, pomimo smutnych zewnętrznych naleciałości. Trzeba jednak, żeby można takim badaniom, takiemu smakowaniu oddawać się, żeby moralne a przynajmniej fizyczne warunki były do zniesienia możliwe. Zapewne, kto wiele miłuje, wiele znieść może, ale nie każdy jest tak zapalonym, żeby wszystko zewnętrzne było dlań obojętnem; czasami bowiem takie są te zewnętrzne okoliczności, że wytrzymać ich niepodobna.

Tak bywa w Wenecyi, tak i w Konstantynopolu. Prawda, że oryginalne i piękne są kanały, ale pływające po nich nieczystości, czynią je obrzydliwymi, bo to nie jest prawdą, że tylko cytrynowe skórki można na nich zobaczyć; ba, gdybyż tylko to! Śliczny jest lazur Bosforu i morza Marmora, ale jeszcze dziś obrzydzenie mną wstrząsa, gdy przypominę sobie rozdętą i oblażłą z sierści, moknącą w niem padlinę. Naczytawszy się u Kremera, jak to on przyjemnie marzył wieczorem na Piazzecie, gdy morze gadało z nim cicho, poszedłem tam raz także o tej porze. Jak zagadało nie wiedziałem dokąd uciekać, taki dokoła rozszedł się szpetny odór. Będąc w Wenecyi, paliłem się na słońcu w dzień (prawda że byłem w najgorszej porze roku, bo w Lipcu), dawał mi fetor nie do zniesienia z lagun i kanałów, dusiłem się w nocy w pokoju pełnym dymu, z jakichś ziół suchych, broniącego od komarów, jadło miałem niegodziwe, żebraków zatrząsienie, od wydrwigroszów opędzić się nie mogłem, słowem, warunki najgorsze. Po czterech dniach uciekłem, bo też niepodobna wymagać od człowieka przechodzącego coś w rodzaju tortur moralnych i fizycznych, żeby się jednocześnie zachwycał archeologią i pięknoscią linij. Zresztą czystość, porządek, dostateczna ilość miejsca, świeżego powietrza, roślinności, są także koniecznymi warunkami piękna; gdzie tego niema, wszystko traci na wartości. Najpiękniejsza kobieta, jeśli się ukaże w brudnych łachmanach i z żałobą za paznokciami, zepsuje całe wrażenie, jakie z kądinąd mogłaby wywołać. Wenecya ma takie łachmany i taką żałobę niechlujną, a Konstantynopol jeszcze więcej niż ona, więc też dusiła mnie jego ciasnota, obrzydł jego nieporządek i nadzwyczaj niemile raziło wszystko, co dostrzegłem w dziedzinie obyczaju, stroju społecznego i państwowego.

Chcąc doświadczyć przyjemności i mieć piękny widok trzeba z miasta wyjechać i patrzeć na nie zdaleka, a im dalej tem lepiej. Już to trzeba przyznać, że trudno o piękniejszą pozycję nad tę, jaką samo miasto posiada, a choć Turcy nic nie zrobili, żeby jej piękność wyzyskać, a bardzo dużo-żeby ją zeszpecił, to jednak nie mogli zatrzeć ani rozmaite,



ści gruntu, ani pięknych konturów ogólnego planu. Morze jest piękności niezrównanej i największą może częścią składową w koncercie piękności. Gra światła w wodzie i powietrzu i ich odbicie na masach kamiennych miasta, największej chyba przyczyniają się do zachwytów podróżnika.

Co do mnie, to, jak już podobno wspomniałem, nie mogłem nic pięknego upatrzeć w tej lawinie domów niekształtnych, brudnych, natłoczonych, jak śledzie w beczce, prawie bez drzew i przestrzeni. Kiedy patrzyłem z odległości niezbyt wielkiej, Konstantynopol wydawał się niby zbiorowiskiem skał i złomów skalnych, o kolorycie smutnym brudnoczerwono-szarym; dopiero kiedy odpłynąłem dość daleko i błękitna warstwa powietrza zlała w jedno niezgodne szczegóły, i zasłoniła brudny koloryt, wtenczas to ogromne miasto wydawało się pięknem i tajemniczem. Jakkolwiek bądź, dzień odjazdu zbliżał się; trzeba było kończyć przygotowania, a najpierwej załatwić się z formalnościami pasportowymi.

Jeszcze w Odessie powiedziano mi, że pasport ruski powinien być koniecznie wizowanym przez tureckiego konsula, bo inaczej nie wpuszczą mnie do Konstantynopola; pojechałem tedy do konsulatu tureckiego, gdzie mi bardzo prędko tę formalność załatwiono i kazano zapłacić 20 piastrow, to jest 1 rs. 80 kop. Wydało mi się to trochę za drogo, za nieczytelny podpis i trzy wiersze drukowanej formuły, ale pomyślałem sobie: wiem, że finanse moich przyszłych gospodarzy mocno są nadwężone, niech więc im moje kopiejki za upominek służą; może mi będą radzi. Jakoż tak dalece byli radzi, że nie było końca wymaganiom coraz nowych datków. Więc w Konstantynopolu uprzedzono mnie znowu, że odeska wiza już na nic, ale trzeba wziąć turecki pasport, tak zwane *teskere*. Posłałem więc Spanosa do odpowiedniego bióra z ruskim pasportem i drugimi dwudziestoma piastrami, a on mi przyniósł papier z sułtańską tughrą<sup>2)</sup>, w której mnie polecano gościnności i dobremu przyjęciu cesarsko-tureckich urzędników. Oczywiście, wpisano tam nazwisko, które miało być mojem, ja go jednak przeczytać nie mogłem. To rzecz naturalna, lecz dziwna to, że i Turcy także nie mogli, bo przy każdej komorze, coraz inny urzędnik turecki, coraz inaczej je przekreślał. A wyczytywali, patrząc na mnie, takie dziwolągi, że choć kiwałem głową, że to niby ja mam być owym „wyżej wymienionym“, alem się jeno w duchu dziwił, na co to przyjść może mazurskiemu nazwisku, gdy je bisurmańskie pióra pisać, a usta wymawiać zaczęły.

Nadszedł wreszcie dzień 2 Października; parostatek „Car“ mniejszy od „Czichaczewa“ ale jednak wcale duży, od wczoraj stał przed Galatą. Nie mając nic już do roboty, wybrałem się na statek wcześniej, i dobrze zrobiłem.

2) Tughra jest to coś niby herb państwa. Któryś z sułtanów, nie umiejąc pisać, przykładał do papieru rękę, i ten znak ozdobiony i wykali-grafowany, dotąd widnieje na czele wszystkich dokumentów. Gdzieś tam tylko we środku, dodają imię panującego sułtana.

## NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Żyd milczał, głaszcząc siwą brodę i spuściwszy oczy wdół zdawał się namyślać.

— Jeżeli tak, panie Mendlu, to istotnie podziwiam wasze szlachetne pobudki. Sam, przyznaję ci się szczerze, pieniędzy tych nie przyjąłbym, ale... komitet budowy zapewne ofiary waszej nie zechce odrzucić. Co do mnie wszakże postawię pewien warunek, a mianowicie ułożę deklarację na piśmie, w której będzie wyrażone, że izraelici grzeleccy składają pięćset rubli na potrzeby kościoła rzymsko-katolickiego, do zupełnego rozporządzenia komitetu, bez żadnych warunków i zastrzeżeń i bez żadnego interesu. Deklarację tę, ty, panie Mendlu i jeszcze ze dwóch twoich współwyznawców podpiszecie, aby została na wieczną rzeczy pamiątkę w aktach kościelnych. Czy zgadzasz się na taką deklarację?

Mendel jeszcze przez chwilę myślał, jakby ważył słowa, aż wreszcie odezwał się:

— Przecież kiedy chłop daje panu proboszczowi rubla

Przez komorę celną po raz drugi przeprowadził mnie Spanos, ale za to uniknąłem napaści przy okręcie. Wiedzieć bowiem należy, że w Turcyi nietylko trzeba przechodzić przez rewizję celną, wjeżdżając do miasta, ale i wyjeżdżając z niego, gdyż rząd każe sobie płacić 2% od towarów miejscowych. Szczególny zaprawdę sposób opieki nad swoim własnym przemysłem! Prawo to służy za pretekst do niezliczonych przykrości, a raczej do nieustannych łapówek. W ostatnich czasach, celnicy tureccy ze szczególną zawziętością rzucali się na książki, wszystkie bez wyjątku, nawet brewiarze kapłańskie, a między książkami najwięcej przesładowali rozmaite „guidy“ i Baedekery. Przewodnika drukowanego po Konstantynopolu niema żadnego, prócz cytowanego przezemnie „*De Paris à Constantinople*“, a ten właśnie jest konfiskowanym bez pardonu. Trzeba go przemycać. Nie dość jednak i tej powtórnej rewizji i opłaty bakczyszu. Stojąc już na wysokości pokładu, widziałem, jak przyplłynęła łódka z flagą policyjną, a siedzący w niej policyjant, niby pajak na niebaczne muchy, rzucił się na każdego, chcącego wsiąść na okręt, i nietylko oglądał pasporty, lecz brał się do przerzucania rzeczy, dopóki mu nie dano odczepnego, co najmniej 2 franki. Czasami gorliwość bywa tak wielką, że w połowie drogi między komorą a okrętem, czyha jeszcze inna łódź taka sama, i w tym samym celu. Jużto sprawiedliwość każe przyznać, że jak w czem, ale w wymyślaniu okazji do bakczyszu, Turcy są niesłychanie *gabasze*. Około piątej po południu „Car“ podniósł kotwicę i rozpoczął drogę wprost do Ziemi Świętej.

Słońce chyliło się coraz niżej, gród Konstantynopola odsuwał się coraz dalej, nikał we mgle oddalenia, i tylko czasami na jakim metalicznym szczycie, mocniej odbił się promień słoneczny; „Car“ hucząc i szumiąc pruł błękitne fale. Stałem na pokładzie, ciesząc się tem wszystkim, co mnie otaczało, i puszczając wodze myślom, które bezładnie skakały od teraźniejszości do przeszłości, od naszych pól i lasów, do wypalonych, skalistych, smutnych brzegów tu-tejszych.

A jednak te brzegi, tak teraz smutne dla oka, to klasyczna ziemia historii: po tych wodach pływały, po tych ładach deptały najrozmaitsze ludy, zaczawszy od wyprawy Argonautów, do zastępów, które przed kilkunastu laty obozowały pod Sanstefano. Kogo tu nie było! Persowie i Grecy, Słowianie i Rzymianie, Arabowie i Turcy, Włosi i Anglicy, Krzyżowcy idący obalać państwo półksiężyca i podpierająca go koalicja 1853 roku. Na tych wybrzeżach błąka się pamięć wielkich wrogów Romy, Hannibala i Mitrydatesa, tu w Nikomedyi płonęły stosy i obficie lała się krew chrześcijańska, tu w Chalcedonie i niedalekiej Nicei, radzili poważnie ojcowie wyzwolonej z niewoli religii; ale któżby mógł przypomnieć wszystkie imiona i wypadki z temi mniejszami związane? Trzebaby chyba sporego na to rozdziału.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

na nabożeństwo, to on ma w tem swój interes, żeby się pan proboszcz za niego modlił. I trzygrosznik który dostaje żebrak, także nie jest bez interesu. Każdy kto daje, to dla tego daje że ma w tem swój interes...

— Słusznie, panie Mendlu, słusznie, teraz zaczynam cię rozumieć, mów śmiało dalej — zachęcał ksiądz Józef Filozofa do dalszej zupełnej szczerości, gdyż stary żyd po wypowiedzeniu arcy delikatnego atoryzmu, jakoś znów się zawahał.

— Pan proboszcz nas odgadł, my istotnie mamy interes do pana proboszcza.

— Cóż więc chcecie abym uczynił za te pięćset rubli?

— Te pięćset rubli na kościół to tak sobie, a interes to znów tak sobie. Niech pan proboszcz interesu wysłucha...

— Ależ słucham, słucham, tylko że ty, panie Mendlu, strasznie coś kołujesz, a ja się i spieszę, bo ludzie w kościele na spowiedź czekają — odparł już z pewnem zniecierpliwieniem proboszcz.

— Więc ja zaraz powiem, co my biedne żydki mamy dziesięć szynków w miasteczku, a propinacye regularnie dziedzicowi płacimy. Teraz od Nowego Roku każą żydkom się wynosić, trzy szynki dziedzic oddaje chrześcianom a siedm zupełnie zamyka i zamienia na jakieś sklepy, co to o nich warszawska „Rola“ pisze. Co te biedne dziesięć familij żydowskich będzie robiło?... z czego będzie żyło?...



## CHLEB DLA SWOICH.

XLVIII.

**Ze Słupcy** (gub. Kaliska). Szanowny Panie Redaktorze! Dziwna jakaś, w okolicy tutejszej, odbywa się, w stosunkach ekonomicznych przemiana. Z jednej strony, żydzi coraz częściej wypierają nas z dworów i posiadłości ziemskich, — z drugiej atoli my znowu wypieramy żydów ze sklepów i z areny handlowej. Fakta te zaznaczam nie wymieniając majątków ziemskich które przeszły do żydów — bo i po co miałbym sobie i innym psuć krew daremnie? — nie wyliczam również miejscowości w których, dookoła Słupcy, powstały sklepy chrześcijańskie — bo o tem zresztą „Rola“ donosiła już niedawno. Chciałbym jednak powiadomić kupców naszych iż, oprócz już istniejących, przydałby się bardzo w Słupcy chrześcijański

*sklep z żelazem,*

gdyż w jedynym sklepie takim żydowskim, nie mającym żadnej zgoła konkurencji, ceny są niemożliwie wygórowane; co oczywiście podobać się nam nie może i z tem większą niecierpliwością każe oczekiwać na kupca-chrześciana. Dobrzeby też było, gdyby założoną została w Słupcy i

*apteka chrześcijańska,*

bowiem i kupowanie lekarstw w istniejącej tu aptece żydowskiej również do przyjemności nie należy.

Racz Szanowny Panie Redaktorze te słów parę pomieścić w swem piśmie i przyjąć wyrazy i t. d.

W. G.

**Z Tyszowiec** (gub. Lubelska). Szanowny Panie Redaktorze! Do jakiego stopnia żydowstwo wzięło nas, mieszkających w Tyszowcu, w swą opiekę, ten tylko wiedzieć może, kto tu mieszka. Mamy wprawdzie od dwóch lat sklep kolonialny chrześcijański, ale chleb, mięso, ba, nawet jaja i masło musimy kupować u żydów, bo chrześcijan którzyby handlowali temi produktami niema tu wcale. Wobec takiego stanu rzeczy, udaję się do Szanownego Pana z prośbą o zawiadomienie za pośrednictwem „Roli“, iż w Tyszowcach potrzebnym jest niezbędnie

*rzeźnik chrześcijanin, oraz  
piekarz chrześcijanin.*

Ze obaj oni cieszyliby się powołaniem doskonałym, o tem niema nawet co mówić; a i my przestalibyśmy jadać mięso krowie, zamiast wołowego, i spożywać chleb, który tylko z nazwy jest do chleba podobny. Wolni albowiem zupełnie od wszelkiej konkurencji, piekarze i rzeźnicy tutejsi, żydzi biorą ceny, względnie do wartości towaru, podwójne, śmiejąc się przytem z nieporadności naszej. Czy długo jeszcze śmiać się będą? Tem pytaniem kończę, załączając wyrazy i t. d.

J.

Rządca mówił że dziedzic toby zostawił żydki, ale jak mu pan proboszcz każe... Więc niech pan proboszcz każe dziedzicowi nie prześladować nasze żydki... Taki mamy właśnie interes — prawie jednym tchem wypowiedział Mendel.

— Mój panie Mendlu, ani ja mogę coś kazać dziedzicowi, ani on nie myśli was prześladować. Owszem, prosiłem go aby zmniejszył liczbę szynków i założył parę sklepów, jak je dziś nazywają, chrześcijańskich. Nikt was nie chce prześladować, tylko musimy bronić się uczciwie i zapobiegać waszej demoralizacji i psuciu ludu wiejskiego. Czy mnie rozumiesz, panie Mendlu?

— Panie proboszczu, jakie tu psucie?... jaka demoralizacja? Niech pan proboszcz zmiłuje się nad biednymi żydkami i powie dziedzicowi...

— Tego nie zrobię; w dobrych zamiarach mogę tylko pana Stawińskiego podtrzymywać, ale nie zniechęcać do nich.

— My jeszcze dodamy ze sto rubli na kościół — odezwał się prosząco Mendel.

— To na nic się nie zdało — odparł z uśmiechem ksiądz Józef.

— My damy... tysiąc rubli... Panie proboszczu, my damy tysiąc rubli! — nerwowo zawołał żyd, ujmując księdza za rąbek sutanny.

ADRYAN LEMMI  
NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez

*Dominika Margiotte*

Masona nawróconego.

(Przeład z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy.)

Jak widzimy, rząd Wiktora Emanuela twierdził, iż nie chce zupełnie zniweczyć władzy świeckiej, ale nie proponował już Papieżowi, jak tego chciał Menabrea, że mu pozostawi Rzym i Civita Vecchia.

Gdy rewolucyoniści włoscy ujrzeni nareszcie, że Wiktor Emanuel zdecydował się iść na Rzym, karabiny dostarczone przez Bismarka rozdzielili potajemnie w samym Rzymie, za pośrednictwem emisaryuszów Cadorny i przy udziale barona Arnima, ambasadora pruskiego przy Watykanie, w celu ułatwienia rokoszu przeciw Stolicy Apostolskiej, który mógł być posłużony za pretekst do interwencji, opartej na potrzebie przywrócenia porządku. Ale chociaż rokosz nie wybuchnął, wojska włoskie pomaszerowały na Rzym. Rafał Cadorna, prosty generał piemontki, miał tę jedną zasługę, że się przyłożył do organizacji armii toskańskiej w r. 1858; u masonów za to miał wielkie zasługi. Dlatego to został przez masoneryę wybrany i narzucony Wiktorowi Emanuelowi na dowódcę armii, mającej zagarnąć państwo Kościelne. Masonerya wiedziała, że może zupełnie zaufać Cadornie, gdyż w niejednej okoliczności złożył on już był świetne dowody swojej srogości i swojej nienawiści do Papieża. Sprawił istną rzeź w Sycylii, gdy go tam wysłano dla poskromienia rzekomego rozbójnictwa, a później dla stłumienia rokoszu palermitańskiego we Wrześniu 1866 r. Masonerya była zatem pewna, że jej wybraniec zrobi w Rzymie jatki, zarówno z żołnierzy papieżkich, jak ze spokojnych obywateli, którzy tyle tylko byli winni, że kochali swego Monarchę Papieża. Oddano pod jego rozkazy 60,000 ludzi, których jedną dywizją dowodził Nino Bixio, sławny z tego, iż mawiał, że katolicy są nieprzyjaciołmi godnymi nie nienawiści ale pogardy, i że 23 Września 1872 publicznie, w izbie deputowanych włoskich, rzucił ten straszny frazes, iż: „spodziewa się, że Rzymianie stracą cierpliwość, i że schwytawszy Papieża i kardynałów, powrzucają ich do Tybru“.

Do armii obłąkniczej należał też renegat Sirtori. Ten nędznik został wyswięcony na księdza w 25 roku życia; później atoli zrzucił sutannę a oddał się rozpuszcieniu i został żołnierzem rokoszu włoskiego. Był to jeden z najlepszych żołnierzy Garibaldeggo, który go zrobił szefem swego sztabu, kiedy się wyprawiał na Sycylię; na stopień generała został wyniesiony jednocześnie z Nino Bixiem, gdy armia Garibaldeggo została dopuszczona do zlania się z włoską.

— Precz kusicielu! — zagrzmiął nareszcie milczący dotąd pan Mateusz.

— Jakto?... pan asesor przeciw mnie? Ja myślałem że pan uprosi syna...

— Mówię ci, precz obrzydliwy szatanie! Więc ty myślałeś że ksiądz przyjmie ofiarę na kościół, za cenę dalszego rozpajania i wyzyskiwania parafian swoich? Precz, mówię ci, stary judajczyku, bo nie zważając na twe siwe włosy, ściągnę cię tym oto cybuchem! — nie przestawał wykrzykiwać pan Mateusz, którego gorączkę syn musiał teraz miarkować, i za odchodzącym pospiesznie Mendlem, śmiejąc się rzucił takie jeszcze słowa:

— A jak chcesz, to deklarację ułożę i, jak podpiszecie, komitet pieniądze przyjmie.

Lecz Mendel lekceważąco machnął ręką i wcale nie filozoficznie, kiedy już skręcał z dziedzińca plebanii za furtkę, splunął, a jeszcze o kilka kroków dalej, zacisnąwszy pięść, półgłosem zaklął:

— *Ganef... a schwartzjur!...*

— No cóż, kochany ojczy, przekonałeś się że miałem słusność nie wierząc w ich bezinteresowną ofiarę? — rzekł ksiądz Józef.

— A szelma żyd! — sapnął pan Mateusz i oddając cybuch przechodzącej służącej, powiedział:



Cadorna, Bixio i Sirtori, oto trójka nikczemnych zło-  
czyńców, jakich właśnie trzeba było masoneryi; oto zacni  
masoni, którzy mieli dopuścić się hańby uderzenia na małą  
armię papieżką, złożoną z 8,000 ludzi, którymi dowodził ge-  
nerał Kanzler.

Rozpoczęły się działania wojenne. Cadorna 15 Wrze-  
śnia napisał list do Kanzlera, żądając w imieniu Wiktora  
Emanuela otwarcia bram Rzymu i wpuszczenia wojsk pie-  
monckich, w celu utrzymania w mieście porządku. Natu-  
ralnie, Kanzler dał odpowiedź odmowną, gdyż porządek nie  
został zakłócony, a on nie chciał zdradzić nikczemnie swo-  
jego monarchy. Armia włoska 16 Września zajęła Civita  
Vecchia, i tegoż dnia baron Arnim, który na rozkaz Bis-  
marka, zdradzał na rzecz rewolucjonistów włoskich mocar-  
stwo, przy którym był uwierzytelniony, zwołał ciało dyplo-  
matyczne i usiłował je skłonić do wysłania adresu do Ojca  
Świętego, z obłudną prośbą, aby kazał otworzyć wojskom  
włoskim bramy Miasta Świętego. Jednocześnie prowadził  
nader ożywioną korespondencję z dowódcą armii włoskiej!  
Nareszcie 20 Września, o godzinie 5 z rana, bomby nikcze-  
mnego Bixia i działa nędznego Cadorna, rozwiązały siłą  
kwestwę rzymską. Wybito wyłom w Porta Pia. Spełniła  
się ofiara. Masonerya święciła triumf.

„Baron Arnim, — mówi hr. d'Ideville, *świadek naocz-  
ny*, odbył także wjazd tryumfalny przez wyłom, na koniu  
żołniersza włoskiego; tym sposobem Prusy przypieczętowa-  
ły swoje przymierze z rokoszem włoskim... Rzym przedsta-  
wiał wówczas widok Paryża podczas „wielkich dni“ tamtej-  
szej rewolucyi. Niczego tam nie brakowało: ludzie o twa-  
rzach złowrogich, uzbrojeni w karabiny odebrane jeńcom  
papieżkim; inni uzbrojeni w dzidy i sztylety, demonstra-  
cye, wrzaski, istna ohydua orgia rewolucyjna. „Jesteśmy  
tu nareszcie, i tym razem na zawsze!“, mówili tak zwani  
„liberalni“. Motłoch stał się zupełnym panem miasta, za-  
jętego przez armię sześćdziesięcioletnią. Mordowano  
żuawów papieżkich, usiłujących wejść do mieszkań, które  
zajmowali, w celu zabrania swoich rzeczy; mordowano  
księży, mordowano biednych żandarmów, ubranych po cy-  
wilnemu; usiłowano złupić pałac Lancelottich; bito i lżono  
na ulicach młodych ludzi, należących do gwardyi miejskiej,  
a gdy raportowano o tych zbrodniach generałowi Cadornie,  
odpowiadał filozoficznie: „*Lasciate il popolo sfogarsi!* Po-  
zwólcie wydychać się ludowi!“

Niezliczone były morderstwa, profanacje, czyny naj-  
obrzydliwszych gwałtów, spełnione tego dnia w mieście  
papieżkim przez bandę rozbójników, zwanych się „emigran-  
tami politycznymi“ (!), zbiegłych ze wszystkich stron Włoch  
i wprowadzonych do Rzymu przez Cadornę. Dnia 21 Wrze-  
śnia, generał najezdźca, wydał następującą bezecną prokla-  
mację do ludu rzymskiego, którą porozlepiano na rogach  
wszystkich ulic rzymskich:

— Chodźmy do kościoła, podziękować Bogu, żeś zde-  
maskował tego Mendla.

— To nie było trudno; zresztą znasz, kochany ojcze,  
sentencję z ulubionego twego Wirgiliusza: *Timeo danaos  
et dona ferentes...*

## II.

Odrzucony przez księdza Józefa datek pieniężny ży-  
dów grzeleckich, na kościół, został prawie doraźnie zastą-  
piony ofiarą daleko większą i naprawdę bezinteresowną.

Kiedy bowiem proboszcz po nabożeństwie powracał  
na plebanję, z przeciwnej strony od owego tarasu, na któ-  
rym się wznosiła nowa, wspaniała świątynia, zdążył mę-  
czyzna wysoki, o wykwintnych manierach, ubrany w an-  
gielski kostium spacerowy.

Z oddalenia już można było zauważyć, że to świat-  
wiec o ruchach swobodnych, eleganckich, bywalec salono-  
wy. Przyjrząwszy się twarzy jego, następowało pierwsze  
wrażenie przykre, bo oblicze mężczyzny pokiereszowane  
śludami złośliwej ospy, odznaczało się rzadką szpetnością  
i wyglądało jak chropowata okładka książki ze skóry grosz-  
kowej. Oczy jednak niezmiernie bystre i rozumne, oraz  
układ ust nad którymi unosił się wąs bujny, nadawały całej  
fizyognomii wyraz sympatyczny, pozwalający zapomnieć  
o brzydocie innych szczegółów.

Był to Stefan Stawiński, dziedzic Grzelca z przyle-  
głościami, nazywany we wszystkich salonach, polskim an-

„Rzymianie!

„Dobroć prawa i męstwo armii włoskiej, w kilka go-  
dzin sprowadziły mnie wśród was, aby wam wrócić swobodę!  
„Odtąd przyszłość wasza, przyszłość narodu włoskie-  
go, jest w rękach waszych. Silne waszemi głosami, Wło-  
chy dostąpią sławy rozwiązania wielkiego zagadnienia, któ-  
re tak dotkliwie dręczy społeczeństwo nowoczesne!

„Dzięki wam, Rzymianie, w imieniu armii włoskiej, za  
radosne przyjęcie jakieście nam zgotowali. Nie przestaj-  
cie pilnować porządku tak wzorowo dotąd strzeżonego,  
gdyż bez porządku niema wolności.

„Rzymianie!

„Ranek 20 Września 1870 r. zaznacza jedną z najpa-  
miętniejszych dat naszych dziejów.

Rzym, jeszcze raz, i teraz już na zawsze, stał się na-  
powrót wielką stolicą wielkiego narodu!

„Niech żyje król! Niech żyją Włochy!

„Generał głównodowodzący, gubernator Rzymu:

„Rafał Cadorna.“

Pomiędzy rzekomymi emigrantami politycznymi włos-  
kimi, którzy wrócili do Rzymu, było wielu takich, co nie-  
gdys uciekli z powodu występków i zbrodni pospolitych,  
oraz znaczna liczba masonów. Wówczas to i Wielki Wschód  
Włoski, instalowany poprzednio we Florencyi, wkroczył  
do Rzymu oficjalnie, pod protekcją „brata“, generała dowo-  
dzącego, i rozesłał bezzwłocznie do łóż włoskich następują-  
cy okólnik:

„Najukochansi bracia!

„Rząd włoski objął w posiadanie Rzym.

„Wielki Wschód masoneryi włoskiej i kolonialnej po-  
stanawia przeto osiedlić się tam niezwłocznie.

„Przesłaliśmy zatem rozkazy nasze co do przenosin  
z Florencyi do Rzymu, stanowczej stolicy narodu włos-  
kiego.

„Rzym 22 Września 1870

„Wielki mistrz adjunkt

Najwyższy wielki mistrz

„L. Mazzoni 33-ci.“

L. Frapollini 33-ci.“

Teraz, kiedy wiemy jak rzeczy się odbyły, komu za-  
wdzięczamy 20 Września? Brat Giosue Carduci, sławny  
autor „Hymnu do szatana“, odpowiada na nasze pytanie:

„Oh! wejście do Rzymu! Rząd włoski wszedł na tę  
drogę tryumfalną, jak gdyby to była la Scala Santa, na ko-  
lanach, z powrozem na szyi, żegnając się na prawo i na le-  
wo i błagając litości: „Nie mogłem zrobić inaczej nie mo-  
głem! Kopnięto mnie i... musiałem!“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

glikiem. Jeżeli chodziło o szyk wykwintny, dystyngcye  
w całym zachowaniu się, obojętności towarzyskiej, w ubraniu,  
zamiłowaniu w sporcie i podróżach ekscentrycznych, często  
bez planu i celu, jedynie z chęci zmiany miejsca, to nazwa  
anglika doskonale do Stawińskiego pasowała. Ale z dru-  
giej strony, nie miał on ani odrobiny sztywności i chłodu  
angielskiego, maskowania wzruszeń i doznanych wrażeń.  
Owszem, dziedzic Grzelca, pomimo zbliżającej się czter-  
dziestki, odznaczał się prawie młodzieńczą ruchliwością,  
a w pewnych chwilach zajęcia się jakimś przedmiotem, za-  
palał się i żywości swej hamować nie potrafił.

Zaledwie doszedł do pełnoletności, będąc na studiach  
agronomicznych w Niemczech, stracił obojga rodziców i jako  
jedynak ujrzał się panem znacznej fortuny. Pochowawszy  
matkę, a w niespełna miesiąc później ojca, Stefan nawet dnia  
całego nie chciał spędzić w Grzelcu.

Staroświecki dwór, który w okolicy nazywano pała-  
cem, chociaż nazwa ta do wygodnej, obszernej, pełnej roz-  
maitych przybudówek siedziby szlacheckiej, wcale nie pas-  
owała, wydał się Stefanowi dziwnie ponurym, gdy zabrakło  
rodziców gorąco przez jedynaka ukochanych.

Uciekł więc w świat, aby odsunąć bolesne wrażenia.  
Początkowo tylko w nauce szukając pociechy, w ciągu dwóch  
lat ukończył studia uniwersyteckie i w Halli otrzymał dy-  
plom doktorski.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



## NA POSTERUNKU.

Ciekawa odyssea plantatora buraków. — Kontrakty, w których jest wszystko na rzecz właściciela cukrowni — nie dla plantatora. — Hłazuka cukrownicza i w jaki sposób plantator doświadczył jej na sobie. — Procent „na nieczystość”. — W jaki sposób plantator z burakami swoimi pozostaje na koszu. — Sprawa przed sądem, — czyli dobry początek. — Pójdzie się dalej. — Czy i kiedy dobrodziejstwa wyświadczone szlachcie przez „podskarbiów narodu” ukazały się w formie nader plastycznej i w całej okazałości.

Słyszeliście zapewne szanowni państwo, że największymi dobroczyńcami szlachty naszej w ogóle, a w szczególności plantatorów buraków, są nasi „podskarbiowie narodu” — którzy, między innymi, spełniają i ten czyn wspaniałomyślny że raczą przyjmować od nich do cukrowni swoich zakontraktowany produkt. Wprawdzie przy dobrodziejstwie tem ziemianie plantujący buraki, nie porobili się wcale milionerami jak się to stało, lub jak się dzieje, z właścicielami cukrowni; no... ale bądźco bądź szczęściem winno być dla plantatora, gdy fabryka, zamówiony u niego i z mozołem niemającym wyprodukowany towar — jest łaskawa przyjąć. Bywa albowiem i inaczej; jak zaś mianowicie, poucza nas o tem treść sprawy sądowej, wytoczonej przez plantatora buraków, p. Augusta Wodzińskiego, właściciela dóbr Zawada w powiecie Łęczyckim, „izraelicie” panu Jakubowi Loewenbergowi, właścicielowi cukrowni Ruda Pabianicka. Sprawa — o której wresztą wspominały już dzienniki — rozpatrywaną była w wydziale 3-cim cywilnym warszawskiego sądu okręgowego w dniu 31 Maja r. b.; a ponieważ odyssea ta plantatora buraków jest tak ciekawą i tak wymownie malującą stosunki, że i nie-plantatorów zająć jest wstanie, postanowiłem przeto opowiedzieć ją w „Roli”.

Pan Wodziński, dla fabryki wymienionej powyżej, plantuje już buraki cukrowe od lat dwudziestu, dostawiając je do składu fabryki tejże: Dzierzbietów, przyczem nie od rzeczy będzie nadmienić, że od fabryki majątek pana W. odległym jest o mil 9, od składu zaś fabrycznego o 16-cie wiorst.

Ponieważ, gdy ktoś wyświadcza komuś dobrodziejstwo, może tem snadniej dyktować obdarowanemu warunki jakie mu się podoba, więc też i właściciele cukrowni, jako dobroczyńcy udzielający plantatorom zaliczki na zakontraktowane buraki i... strącający im, za dogodność tę, marne... 10%, ułożyli sobie szematy kontraktów takie, jakie im się podobały najwięcej, to jest szematy, w których było i jest wszystko na rzecz i korzyść cukrowni — nic na rzecz plantatora. Owóż w onych to kontraktach szablonowych, znajdując się między innymi punkt, w którym powiedziano, iż dostawa buraków zakontraktowanych, ma być ukończoną z dniem 1 Listopada. Taki też kontrakt szablonowy miał i pan Wodziński ze starozakonnym panem Loewenbergiem, tylko że ów właśnie warunek, dotyczący terminu odstawy, pana W. obowiązywać nie mógł, wykonanie jego albowiem było fizycznie niemożliwym. Ponieważ odległość majątku pana Wodzińskiego od składu fabrycznego pana Loewenberga, wynosi, jak już wiemy, wiorst 16-cie, przeto obracając nawet dwa razy dziennie i wożąc na ośmiu wozach, plantator nie jest w możności odstawić więcej, nad 120 korcy dziennie i to przy wyjątkowo dobrej drodze. Gdy drogę popsują deszcze i słoty jesienne, dostawa 9,000 do 12,000 korcy buraków na termin ów określony w kontrakcie staje się w żadnym razie, czyli jak rzekłem, fizycznie niemożliwą.

Więc też wobec tej niemożliwości, plantator, z a z g o d ą i wiedzą p. Loewenberga, odstawę buraków, corocznie w ciągu lat 20-stu, kończył w Styczniu, Lutym, a niekiedy w Marcu, i wszystko było dobrze. Było dobrze najpierw dlatego, że skład fabryczny w Dzierzbietowie bywa otwartym do końca Marca, czyli że opóźniona dostawa buraków nie czyni mu różnicy żadnej; a powtóre, że właściciel cukrowni, który należność za buraki wypłaca dopiero po odstawieniu ostatniego korca, mógł przez parę miesięcy, pieniędzmi przypadającymi panu W... robić inne — operacje. Chociaż więc skład fabryczny ma zwyczaj z każdego wozu, bez względu na ilość mieszczących się w nim korcy, strącać „na nieczystość” ani mniej ani więcej jeno 200, wyraźnie *dwieście* funtów, pan W... jednak plantował i dostawiał z roku na rok buraki, aż oto w roku ostatnim staje się rzecz nieprzewidziana, nieoczekiwana, jedyna w swoim rodzaju i pełna oryginalności takiej, o jakiej się żadnemu z plantatorów — choć oni w stosunkach z cukrowarami do wszystkiego już są przyzwyczajeni — nie marzyło zapewne.

Gdy już dostawa jesienna wyniosła z jakie 1,000 korcy, pan Wodziński otrzymuje od oficjalisty p. Loewenberga list

charakterystyczny. „Ponieważ — pisze ów oficjalista — rozszerzywszy plantacje, mamy buraków w tym roku zawiele, a w dodatku jesteśmy związani konwencją (syndykatem!) i dużo cukru będziemy musieli wywieźć zagranicę, na czem będziemy dużo straćni — zatem upraszamy Szanownego Pana, jako mającego liczne stosunki, o umieszczenie reszty swych buraków w innych fabrykach, *pod swoim lub pod cudzym nazwiskiem*, a my żadnej o to pretensyi rościć nie będziemy.” Dla pana Wodzińskiego list ten był niespodzianką tem większą, że w tłumaczeniu na język zrozumiały i zgodny z prawdą, czytać w nim należało: Ponieważ w tym roku buraki wydały nadzwyczajny i niebywały procent cukru, a cukrownia nasza należy do zmowy zwanej dyndykatem, przeto buraków z adatkowanych i zakontraktowanych u pana, pomimo że plantujesz pan dla nas od lat 20-tu, nie przyjmujemy — i cóż nam pan zrobisz? Zresztą, chcąc wyjść z panem wspaniałomyślnie, pozwalamy panu obejść warunek kontraktu — wedle którego nie wolno panu sprzedawać buraków komukolwiek innemu, tylko nam wyłącznie — i sprzedawać towar pod „nazwiskiem cudzym”.

Pan Wodziński, nie mogąc i nie umiejąc działać po... starozakonnemu, pod nazwiska cudze podszycić się nie chciał. Mając wszakże ów charakterystyczny list w rękę, zwrócił się z propozycją do fabryki Leśmierz, zwrócił się i do Konstancyi, lecz wszystko to nie przydało się na nic. Najpierw bowiem wszyscy właściciele cukrowni, trzymając się i przestrzegając ściśle zasad (!)... h a z u k i, nie od swego murzyna — chciałem powiedzieć: plantatora — towaru nabywać nigdy nie chcą; a powtóre wszystkie fabryki miały istotnie w tym roku (1894-m) wydajność buraków nadzwyczajną.

Nie widząc innego wyjścia, pan Wodziński zabiera się w dalszym ciągu do forsownego odstawiania buraków do składu p. Loewenberga, aliści w kilkanaście dni powiadają nieszczęsnemu plantatorowi, że ponieważ nastąpił już przymrozek, dalsza więc dostawa buraków miejsca mieć nie może!

— JAKTO? — woła i pisze zrozpaczony plantator — ależ ja dostawiałem wam buraki już przy 20-stu stopniach mrozu i nigdy nie doznawałem trudności, ani odmowy w ich przyjęciu! Cóż więc znaczący mają te coraz nowe listy i to wyszukiwanie coraz nowych pozorów?

Nie ustając tedy w dostawie, p. Wodziński interpeluje samego już pana Loewenberga, i w odpowiedzi na interpelację otrzymuje, na tydzień przed 1-m Grudnia, od tegoż właściciela cukrowni decyzję, w której pan ten, nie mówiąc nic już ani o „rozszerzeniu plantacji”, ani o syndykacie, ani też o „przymrozkach” — ale powołując się natomiast, po latach dwudziestu po raz pierwszy, na paragraf 2-gi kontraktu, wedle którego, jak już wiemy, dostawa buraków ma być ukończona z dniem 1 Listopada, pozwala panu W..., w drodze łaski (!) szczególnej, dostawiać buraki do 1 Grudnia, poczem wcale już skład przyjmować ich nie będzie. I rzeczywiście, wysłane w dniu tym furmanki pana W... wróciły z burakami.

Co poczęć? Po dzień wspomniany, t. j. 1 Grudnia, pan W..., wedle rachunków swoich, dostawił do składu w Dzierzbietowie 5,151 korcy buraków, podług zaś rachunku fabryki, czyli po okrojeniu przez nią słynnego procentu „na nieczystość”, dostawa uczyniła korcy 4,773. Pozostało wszakże jeszcze do dostawienia 4,000 korcy, i te pan Wodziński, nie mogąc sprzedać ich nigdzie, pozostawił u siebie na polu okopcowane...

Równocześnie atoli p. Wodziński przesłał p. Loewenbergowi wezwanie rejentalne o zabranie towaru zakontraktowanego, na co znów p. Loewenberg odpowiedział, i takżę podobno rejentalnie (czego wszakże pan W... nie otrzymał), że jeżeli chce koniecznie buraki wszystkie odstawić, niech odstawi je (notabene wbrew kontraktowi) nie do składu w Dzierzbietowie, o wiorst 16, lecz wprost do fabryki „Ruda Pabianicka”, odległej o 63, wyraźnie o *sześćdziesiąt trzy* wiorsty. To znaczy, niech plantator zabije sobie cały swój inwentarz roboczy i mimo to na odległość taką, przy ciężkich i fatalnych drogach, buraków nie odstawi.

A w całym tem długim, jak widzimy, i wielce... urozmaiconem manipulowaniu z plantatorem buraków, tkwiła mocno, rozumie się, talmudyczna, jedna myśl przewodnia. Plantator, zwłaszcza gdy mu się za wyprodukowane buraki nie zapłaciło, jest w dość ciężkim położeniu materyalnym, na prowadzenie więc procesu środków mieć będzie, czyli musi siedzieć cicho i, nie mając nic lepszego do zrobienia z burakami swoimi, oddać je w końcu, zamiast po rublu — po dziesięć, dajmy na to, lub dwadzieścia kopiejek. Al-



boż to nie... interes? I w istocie, była to wcale nie zła kombinacja, tylko że szlachetny właściciel cukrowni zawiódł się na niej i co do możliwości procesu przerachował. Pan Wodziński bowiem, pomimo że na prowadzenie sprawy istotnie środków nie miał, poradził sobie jednak. Sprzedał konie cugowe, pozbył się powozu, oraz innych przedmiotów mniej koniecznych, i sprawę wytoczył. W dniu właśnie 31 Maja sprawa ta, jak wspominałem, przysłała przed forum warszawskiego sądu okręgowego, — a obrońca p. Wodzińskiego, adwokat przysięgły Urbanowicz, zażądał, w imieniu swego klienta, przysądzenia mu od p. Loewenberga rs. 4,000, przedewszystkiem zaś z badania świadków podanych w skardze. Sąd, po wysłuchaniu stron, pomimo całej wymowy obrońcy p. Loewenberga, również „izraelity“, p. Rodzyna, postanowił do żądania plantatora, p. Wodzińskiego, przychylić się i zbadanie świadków, wskazanych w skardze powodowej, wyznaczył na dzień 14 Sierpnia r. b.

Taką jest treść owej odyssey plantatora buraków. Nazwałem ją ciekawą, a nawet jedyną w swym rodzaju, ale bo też kimkolwiek jesteś, czytelniku szanowny: plantatorem czy nie-plantatorem, przyznasz, jak sądzę, że określenie takie należy jej się słusznie. O stosunku plantatorów buraków do właścicieli cukrowni słyszeliśmy już i czytali — niemało. Wiedzieliśmy nietylko o syndykacie ale i o onej hażuce cukrowniczej, polegającej na braniu danej liczby plantatorów przez dane fabryki cukru w swój wyłączny monopol; wiedzieliśmy również o najróżnorodniejszych manipulacjach, raczej machinacjach, przy ważeniu i odbiorze towaru — manipulacjach obliczonych zawsze na możliwie duże okrojenie ilości wyplantowanej; wiedzieliśmy i o owem potrącaniu nie... umiarkowanego zgoła procentu „na nieczystość“ i o wzajemnem porozumiewaniu się właścicieli cukrowni co do cen jakie plantatorom płaconymi być mają. Aby jednak cukrownia — buraków zadatkowanych przez siebie i zakontraktowanych, przyjąć nie chciała i aby plantator, zużywszy na wyprodukowanie z a m ó w i o n e g o towaru niemałą ilość pracy, sił i pieniędzy, pozostał z nim na koszu, mogąc się zachwiać przez to nawet w swej egzystencji gospodarczej — fakt to pierwszy podobno, i dlatego, o ile mi wiadomo, obudził on w sferach ziemiańskich żywe bardzo zajęcie.

Cokolwiekby też będzie, dobrze się stało iż p. Wodziński, nie uląkłszy się ani buty finansowo-semickiej, ani hażuki cukrowniczej, krzyczącą ową samowolę, raczej swawolę nie liczącą się z niczem przedsiębiorcy-cukrownianego, wyprowadził na światło dzienne i powiódł przed kratki sądów. Powiadają: najtrudniej zacząć — pójdzcie się dalej. Zaczął p. Wodziński, więc wątpić nie chcę, że za nim i za dobrym jego przykładem, pójdą inni i pójdą dalej jeszcze; czyli że tym sposobem i szlachetne zwały cukrowarów i kombinacje wielce sztuczne przy odbiorze buraków, i potrącanie procentu „na nieczystość“, i wszystkie te „nieczystości“ razem, staną się również przedmiotem spraw niemniej interesujących, tylko już nie cywilnych, lecz karnych. No i ja pierwszy nie przeciwko temu bym nie miał, gdyż wówczas to, dobrodziejstwa, wyświadczone szlachcie naszej — pomiędzy którą nie brak jest judofilów... pocztowych — przez „podskarbach narodu“, wyszłyby ku zbudowaniu tejże szlachty, w formie nader plastycznej i w całej już — okazałości.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pomysł pana Barrucand. — Chleb za darmo. — Następstwa świetnego pomysłu. — Ostateczna kombinacja. — Zwrot ku stanowi pierwotnemu. — Cudowne dzieci i generacja geniuszów. — Jej potęga i niezawodny tryumf nad systemem Berrucanda. — Nie cudowne, ale znakomite dziecko. — Rudolf Modrzejewski, inżynier amerykański. — Nowina o „świątyni“ masonskiej w Rzymie. — Małe sprostowanie. — Parlamentaryzm włoski. — Krwawa bitwa na pięści. — Nagła pogoda po burzy. — Przyjemne stanowisko Crispiego. — Położenie w Wiedniu. — Wyjazd cesarza do Ischlu. Hr. Khuen Hederwary. — Banffy. — Tryumf Ribota w izbie francuskiej a pogrom socjalistów. — Pożyczka chińska. — Zdumiewające wieści.

Ano, przecie!... Dzięki genialnemu pomysłowi młodego (musi być nawet bardzo młody!) publicysty francuskiego pana Barrucand, będziemy mieli chleb... za darmo! P. Barrucand już to obmyślił, i miał nawet o tem odczyt publiczny. Miasta będą się składały na odpowiedni fundusz, a każdy osobnik żądny chleba powszedniego, będzie wstępował do piekarni i bez ceremonii będzie sobie zabierał tyle bochenków, ile mu się tylko żywnie spodoba.

Co to za pomysł!... co za pomysł!... Jaka to będzie wygoda, mianowicie dla tej masy próżniaków, którzy jeśli pracują cokolwiek, to jedynie dla tego, że się boją umrzeć z głodu! Ale na tem nie koniec: postęp nie stoi; jak się

raz rozmacha, to go i hamulcem nie wstrzymasz. Tak będzie oczywiście i tutaj: jutro będziemy mieli chleb za darmo, pojutrze masło do niego, na trzeci dzień kawałek pieczenia, potem naturalnie legominę, filiżankę czarnej kawy, jeden i drugi kieliszek likieru i t. d. Z czasem dostaniemy również za darmo ubranie, mieszkanie i wszystkie tego życia potrzeby i przyjemności. Człowiek tylko będzie potrzebował wyjść na ulicę, rozejrzeć się po sklepach, upatrując coby mu się podobać mogło, a gospodarz sklepu do którego wstąpi — bo oczywiście kupców już wtedy nie będzie — tem uprzejmiej będzie mu się kłaniał, im on więcej towaru zabrać sobie raczy. Raj będzie, istny raj!

Bo to, panie dobrodzieju, pieniądze oczywiście znikną, jako niepotrzebne, a wraz z nimi znikną wszelkie szacherki; panamy i panamina staną się niepodobieństwem; zażdrości, pychy i tym podobnych brzydkich wad i grzechów nie uswiadczy na świecie, bo czego mógłby jeden drugiemu zazdrościć albo czem się pysznić, skoro każdy będzie mógł posiadać, co tylko będzie chciał. Złodziejstwo nawet stanie się zbytkiem niepotrzebnym.

Tylko... nie mogę sobie w żaden sposób wykombinować, jak się to wszystko ostatecznie ułoży. Bo oczywiście ten piekarz, gdy będzie miał wszystkie inne potrzeby zaspokojone, nie będzie miał ani ochoty, ani interesu piec chleb dla innych, i będzie go chyba tylko dla siebie wypiekał; szewc dla siebie jedynie będzie szył buty, krawiec surduty, kamizelki i „tam dalej“. Tym sposobem nastąpi skutek wprost przeciwny zamierzonemu celowi: zamiast hurtownego zaopatrywania się zadarmo we wszelkie potrzeby, ludzkość wróci do swego pierwotnego stanu, w którym każdy osobnik własnym sprytem i przemysłem we wszystko zaopatrywać się musiał. Spółeczne życie stanie się znów zupełnie niepotrzebnem; społeczność dzisiejsza rozbije się napowrót w drobne atomy, z których każdy będzie sam dla siebie osobnym światem... Czy tak będzie lepiej?... Kto doczeka, zobaczy!

Trudno zresztą zgadnąć co przyszłość w sobie kryje! Jeżeli bowiem z jednej strony pomysł pana Borrucand grozi najskrajniejszą dzisiejszej organizacji społecznej decentralizacją, to z drugiej strony uśmiecha nam się nadzieja, że przyszłe pokolenie składać się będzie z samych geniuszów. „Cudowne“ dzieci rodzą się coraz częściej i niedługo prawdopodobnie inne rodzić się nie będą. Pominąwszy cały szereg Józów, Raulków, Emmek i tym podobnych niemowląt, które wiecznie siedmioletniemi „cudownymi“ paluszkami bębnią w kość słoniową klawiszów, lub drą włosiem końskim baranie jelita, obecnie w Wiedniu 6-cio letni „cudak“ (skrótowiec nazwy: „dziecko cudowne“), pociecha znane pisarza włoskiego Annunzia, daje koncerta na mandolinie, a półtrzeciarcyczny jakiś bęben popisuje się z czytaniem druku i pisma ręcznego, którego sam się nauczył.

Naturalnie, że generacja z takich zawiązków wyrosła, będzie potęgą, której kresu ordynaryjna inteligencja dzisiejszego pokolenia przeczuć nawet nie zdoła; potęgą, która w kozi róg potrafi zapędzić nawet świetny pomysł p. Barrucanda i fizyognomii świata nadać zupełnie inny wyraz niż ten, którym ją rozdawanie chleba za darmo nacechować obiecuje.

Nie o „cudownem“, ale o wysoce utalentowanym dziecku genialnej matki donoszą dzienniki amerykańskie. Jest nim p. Rudolf Modrzejewski, syn znanej artystki dramatycznej, a jeden z najznakomitszych dziś inżynierów amerykańskich. Buduje on obecnie most kolejowy, który ma być arcydziełem techniki nowoczesnej. Prasa amerykańska nie ma dość słów na wyrażenie uznania dla wiedzy i zdolności młodego „Modrzejewskiego“.

Niektóre dzienniki włoskie, a za niemi niektóre nasze podnoszą jako rzecz nader nową i ciekawą iż w Rzymie, w pałacu Borghezich, odkryto „dotąd istniejącą“, „świątynię“ masonów, w której na ołtarzu „jaśnieje“ posąg Lucypera z dwoma rogami na głowie. Czytelnicy nasi wiedzą z drukującego się w „Roli“ życiorysu Adryana Lemmiego, przez Margiottę, że po zajęciu Rzymu przez wojska włoskie we Wrześniu 1870 r. Wielki Wschód masoneryi włoskiej przeniósł niezwłocznie siedzibę swoją z Florencji do Miasta Świętego, że zatem „odtąd“ wszelkie okazy odnoszące się do praktyk tej sekty nie są w Rzymie niczem nadzwyczajnym. A że masoni oddają cześć Lucyperowi, to także nie nowina; toć przecie jeden z nich, Józef Carducci, więźność swoją między nimi zawdzięcza głównie temu, że jest autorem „Hymnu do Szatana“.

Lubo parlamentaryzm w ostatnich czasach wszędzie nieszczególnie się popisuje, jednakże sceny, jakie się rozgrywają w parlamencie włoskim, przechodzą wszystko, coby



najzłośliwszy zoil, w celu obrzydzenia życia parlamentarnego mógł wymyślić. Podczas rozpraw w nowej izbie nad adresem do tronu, gdy większość nie chciała przystać na wniosek opozycji, aby w nim zamieścić żądanie ulaskawienia dla uwięzionych przywódców zaburzeń socjalistycznych na Sycylii i w Karrarze, przyszło do formalnej bójki na pięści. Kto zaczął, niewiadomo, dość, że przez 20 minut wybijano sobie zęby, łamano szczęki, gruchotano nosy, a kilku deputowanych wyniesiono nieprzytomnych; jeden podobno nie wylize się z następstw rozprawy parlamentarnej. To jeszcze nic, ale najciekawsze to, że po dwudziestu minutach jakoś się wszystko nagle uspokoiło, a podrapani, pokrwawieni, z popodbijanymi oczami, z nadwężonymi nosami, ojcowie włoskiej ojczyzny usiedli napowrót obok siebie, niby nigdy nic, i uchwalili adres do tronu. W każdym razie opozycja podwójną klęskę poniosła, gdyż i poturbowana mocno została, i żądanie jej nie zostało w adresie pomieszczone.

Można sobie wyobrazić, jak miłe muszą być rządy z taką przyjemną izbą, i dlatego, choć Crispi nie jest bynajmniej człowiekiem bez skazy, jednak niepodobna mu zaprzeczyć wielkiej siły woli, zdolności i energii, skoro z taką izbą jakotako radę sobie daje i potrafi w niej przeprowadzać swoje zamiary.

W Wiedniu, po burzliwych przejściach, zakończonych rozbiciem się koalicji, rozdwojeniem lewicy niemieckiej i upadkiem gabinetu księcia Windischgratza, zapanowała względna cisza i spokój. Cesarz wyjeżdża na letnie wczasy do Ischlu, a to najlepszy dowód, że w najbliższym czasie żadnych ważniejszych zajęć w stolicy naddunajskiej spodziewać się nie należy. W ostatnich dniach bawił w Wiedniu ban Chorwacyi, Khuen Hederwary i miał aż trzy dłuższe posłuchania u cesarza. W kołach politycznych rozmaite wnioski z tego wyprowadzano; ponieważ atoli hr. Khuen uchodzi za stałego kandydata korony na prezesa ministrów węgierskich, więc najbliższem wydaje się przypuszczenie że baron Banffy na niebardzo pewnych stać musi nogach, co jednak nie zgadza się znów z zatwierdzeniem przez cesarza wszystkich pięciu, zaproponowanych przez niego nowych liberalnych członków izby panów. O to samo starał się swego czasu usilnie poprzednik Banffiego, Wekerle, a nie użytkawszy, podał się do dymisji.

W izbie francuzkiej ponieśli ciężką klęskę socjaliści, a odniósł walne zwycięstwo prezes ministrów, Ribot. Najlepszy mówca z pomiędzy posłów socjalistycznych, Jaurès, wystąpił z pretensjami do rządu o nieposzanowanie praw i dążeń socjalistów. Ribotowi nie trudno przyszło stwierdzić, że socjaliści żadnych specjalnych praw nie posiadają, a dążeń swoich nigdy jasno nie sformułowali, niepodobna przeto szanować to, czego niema. Rząd stara się zachować lojalnie względem wszystkich i ochronić społeczeństwo od zawisłości i walk wewnętrznych. Gdy w końcu Ribot zażądał wotum zaufania do rządu, uzyskał je dawno niepraktykowaną w izbie francuzkiej większością głosów.

O pożyczce chińskiej dziwne nadchodzą wieści. Według nich Chińczycy, podburzeni przez Anglików i Niemców (!?) mieli oświadczyć, iż zrzekają się zwrotu Liaotongu, byleby zań gotówką nie płacić; pożyczkę zaś na zapłacenie kosztów wojennych, starają się uzyskać od bankierów niemieckich, angielskich i amerykańskich. Japończycy mają się też nanowo umacniać na stanowiskach, które na Liaotongu zajmują, utrzymując, że nie mogą z nich ustąpić, dopóki nie uzyskają pewności co do wypłaty summ, traktatem w Simonoseki zawartym przyobiecanych. Są to wiadomości zdumiewające, na których ostateczne potwierdzenie czekać należy.

E. Jerzyna.

## NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Nauka mularstwa. Opracował Jakób Heilpern, inżynier. Wydawnictwo Zgromadzenia mularzy w Warszawie. Tomu I-go część pierwsza. Warszawa, 1894 r.

Rzemieślnicy nasi już w XIV wieku zaczęli łączyć się w cechy i wyjednywać dla siebie prawa urzędowe, odpowiednio swojemu rozwojowi i ówczesnym warunkom społecznym. Prawa te różnemi czasami i częściowo wydawane, nie miały ogólnej łączności i były raczej tylko oddzielnymi przywilejami. Konieczną ogólną łączność przyniosła im dopiero „Ustawa rzemieślnicza“ w Warszawie przez władze rządowe w roku 1816-m wydana. Była ona jednakowa dla wszystkich. Według niej każde rzemiosło stanowiło oddzielne Zgromadzenie, złożone z majstrów, czeladzi i uczniów, pod przewodem dwóch Starszych, wybieranych przez majstrów z pomiędzy siebie. Wskazywała ta ustawa każdemu z tych stopni zakres wykształcenia i drogę dojścia do niego.

Z tą ustawą Zgromadzenia nasze przeżyły przeszło lat 50, bez żadnego ruchu naprzód. W ciągu tego czasu wstępowała do rzemiosł młodzież zaledwie czytać umiejąca; odtąd zapisywać się tu zaczęli i uczniowie ze średnich klas, a nawet z wyższych, gimnazjalnych. Dla nich sposoby nauczania przez naśladownictwo już nie wystarczały, trzeba było myśleć o nowych i, nie tracąc czasu, pomyśleć o książkach fachowych.

Zgromadzenie mularzy warszawskich pierwsze poczuło się do obowiązku ułożenia dla siebie własnego, oryginalnego dzieła. W roku 1866 gorliwsi z nich zaczęli naradzać się nad wydaniem oryginalnej Nauki mularstwa. Za ich zachętą poszło całe Zgromadzenie, które liczyło wtedy około 40 majstrów i wybrało z pomiędzy nich 6 kolegów, oraz zaprosiło 3 budowniczych do ułożenia zamierzonej książki. Rok jeden miał tym ochotnym pracownikiem wystarczyć na jej przygotowanie.

Pamiętamy, jak wszystkie czasopisma nasze pociągnęły powtórzyć tę dobrą i zarazem zaszczytną wiadomość. Powtórzyły przytem pisma nazwiska dziewięciu wybranych członków redakcji.

Inne też Zgromadzenia rzemieślnicze zamierzyły pójść za tym przykładem, postanowiwszy wszelako czekać na skutek u mularzy. Rok jeden to niedługo.

Niestety, rok ów przeszedł bez oczekiwanego skutku; przeszedł potem rok drugi, trzeci i — siódmy. Siedm lat straconych wobec naglącej potrzeby nauki wśród mularzy, i to wobec dziewięciu powołanych autorów!

Nareszcie wydaje się oczekiwane dzieło: pan Heilpern—jego autorem.

Aliści, to jeszcze nie owo oczekiwane, oryginalne, ze znajomością przedmiotu obmyślane, nauczające dzieło; to jakaś *zbiornina* niepoczesna.

Autor tej książki mówi, że daje nam pierwszą część I-go tomu „Nauki mularskiej“. Czy jednak rzeczywiście pozyskujemy tę „Naukę“? Nie jeszcze. Dzieło p. Heilperna to arytmetyka, algebra, to plani-solido-trygonometria, to mechanika, chemia i wszystko oprócz mularstwa. Wszystko, co nasi mularze znajdują już gotowego w naszej literaturze, po sto razy wydawane i nawet dziś przez współczesnych pisane doskonale.

Gdybyż jeszcze ten nowy *przedruk* miał jaką wartość, ale niestety niema w nim ani jednego rozdziału bez rażących błędów!

„Rola“ nie jest pismem technicznym i na rozbiór książek tej treści miejsca nie daje; lecz znowu ciężki zarzut, jaki postawiliśmy „Nauce mularskiej“ p. Heilperna nie może pozostać gołosłownym; spieszymy więc z przytoczeniem tu choćby jednego przykładu, biorąc łatwiejszy do oceny i krótszy do opisu.

Drukuje p. Heilpern na stronie 54 (Rozdział 2, wiadomości z planimetrii): „Objętość jest rozciągłością o 3 wymiarach, to jest ma długość, szerokość i wysokość“. „Powierzchnia ma dwa wymiary: długość i szerokość“. „Linia ma jeden wymiar—długość“.

Prawdy te znane są i powtarzane z zupełnym zrozumieniem nawet przez uczniów szkółek początkowych; p. Heilpern powtórzył je także, lecz bez zrozumienia i oto co drukuje dalej:

„Każda linia prosta przystaje do płaszczyzny w całej swej rozciągłości“ (str. 54, w. 10). Jakto rozciągłości? Toć przecież linia prosta, matematyczna, ma tylko jeden wymiar: długość; rozciągłość zaś—to objętość, bryłowatość, czyli są to trzy wymiary.

Zapawne ten kapitalny błąd wcisnął się do książki niepostrzeżenie. Zgoda, lecz na tejsze stronie (w. 3 od dołu) czytamy: „dwie linie proste, mające dwa punkty wspólne, przystają do siebie w całej swej rozciągłości“. Przystają też jeszcze do siebie u p. Heilperna dwie linie proste w całej swej rozciągłości na str. 81 w. 18 od dołu.

To już nie omyłki, lecz stanowczy brak pojęć geometrycznych autora.

N.  
Przypisek redakcji. Pomieszczając „notatkę“ powyższą, dotyczącą samego dzieła i jego wartości, nie możemy oprzeć się pytaniom, które i każdemu z czytelników „notatki“ tejsze następujące się muszą: 1-o. Na jakiej zasadzie Zgromadzenie mularzy warszawskich, wydawnictwo dzieła, którego nakład pochłonąć może i musi sumę nader poważną, powierzyło wspomnianemu powyżej „izraeliccie“, p. Heilpernowi, nie mającemu widocznie dostatecznego i wyrobionego fachowo pojęcia o przedmiocie? 2-o. Jakże mianowicie fundusze Zgromadzenia mularzy idą na ten cel chybiony i bezużyteczny, a obliczony jedynie na reklamę dla starozakonnego autora rzekomej „Nauki mularstwa“? 3-o. Kto mianowicie w Zgromadzeniu dopuszcza się tego rodzaju gospodarki—i dlaczego jest ona przez ogół członków cechowych tolerowaną? Ponieważ idzie tu o sprawę poważną i publiczną, a i o fundusz zbiorowy ludzi pracy, czyli także, do pewnego stopnia, publiczny, nie wąpymy przeto, że spośród ludzi kompetentnych i wtajemniczonych bliżej w tę dziwnie... ciekawą manipulację wydawniczo-mularską, znajdzie się przecie ktoś, kto na pytania powyższe odpowiedź szczegółową nadesłać nam zechce. Prosimy o to bardzo.



## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Sklepy chrześcijańskie.** Od jednego z czytelników naszych, zamieszkałego w okolicy Sandomierza (gub. Radomska), pana A. M., otrzymujemy następujący spis sklepów chrześcijańskich, otwartych ostatnimi czasy w tejże okolicy:

- 1) W Samborcu sklep spożywczo-kolonialny Katarzyny Świder;
- 2) we wsi Czyżowie sklep także obywatela miejscowego, pana Prendowskiego;
- 3) w osadzie Zawichost p. Maryanna Iwaszkiewicz prowadzi sklep spożywczo-kolonialny i galanteryjny;
- 4) we wsi Prusy sklep spożywczo-kolonialny miejscowego włościanina, Wiśniewskiego;
- 5) we wsi Sobotka 2 sklepy spożywczo-kolonialne, właścicielami których są włościanie miejscowi: Wójcik i Kasiewicz;
- 6) we wsi Jakóbowice założyła sklep spożywczo-kolonialny p. Kotlińska;
- 7) we wsi Wilezyce sklep spożywczo-kolonialny i galanteryjny miejscowego obywatela p. Władysława Świesznowskiego;
- 8) we wsi Łonowie sklep spożywczo-kolonialny włościanina, Józefa Komar;
- 9) we wsi Malicach sklep bławatny, galanteryjny i spożywczo-kolonialny obywatelki miejscowej, p. Pomorskiej;
- 10) we wsi Chotkowie sklep spożywczo-kolonialny jednego z włościan miejscowych;
- 11) we wsi Sulisławice sklep spożywczo-kolonialny i galanteryjny Szczepana Lipiskiego;
- 12) w Bukowy sklep spożywczo-kolonialny p. Rychlewskiej, obywatelki z Konar;
- 13) we wsi Wiązownicy sklep spożywczo-kolonialny Franciszka Boduszka, miejscowego włościanina;
- 14) w Wiązownicy sklep drugi spożywczo-kolonialny włościanina, Michała Jabłońskiego;
- 15) we wsi Gieraszwicach sklep spożywczo-kolonialny włościanina miejscowego, Jana Błada;
- 16) we wsi Świniarach, sklep spożywczo-kolonialny tegoż Jana Błada, włościanina wsi Gieraszwicze;
- 17) we wsi Lipniku, sklep spożywczo-kolonialny miejscowego włościanina — Ignacego Szafirowskiego;
- 18) we wsi Ruszkowie, sklep spożywczo-kolonialny włościanina Kajetana Kasprowicza;
- 19) w osadzie Łągów, sklep spożywczo-kolonialny mieszczanina tamtejszego, Pawła Podsiadło;
- 20) w Łagowie, drugi sklep spożywczo-kolonialny Bolesława Woźniakowskiego.
- 21) trzeci sklep chrześcijański spożywczo-kolonialny, w tejże osadzie Łągów, założony przez Annę Tymofiejewną, wdowę;
- 22) w Waśniowie sklep spożywczo-kolonialny Tomasza Szczepańskiego;
- 23) drugi także sklep w Waśniowie Pawła Kardasiewicza, mieszczanina;
- 24) w osadzie Iwaniska sklep zasobny spożywczo-kolonialny i galanteryjny panny Piotrowskiej;
- 25) we wsi Momina sklep spożywczo-kolonialny p. Julii Ziolkowskiej;
- 26) we wsi Szczegło sklep spożywczo-kolonialny Stanisława Majewskiego, mieszczanina;
- 27) we wsi Baćkowicach sklep spożywczo-kolonialny miejscowego włościanina, Jana Lasoty;
- 28) w osadzie Klimontów sklep spożywczo-kolonialny i galanteryjny p. Majewskiej;
- 29) we wsi Mydłowie sklep spożywczo-kolonialny p. Pękoślawskiego, — ciężko gnębiony przez zjadłą konkurencyę judajską, — trzyma się jednak;
- 30) we wsi Rytwianach, obok spółkowego sklepu hurtowego przy fabryce cukru, są trzy sklepy inne:
  - 31) spożywczo-kolonialny p. Kijanki;
  - 32) spożywczo-kolonialny p. Małkiewicza — i
  - 33) spożywczo-kolonialny włościanina Jarosa; — wszystkie te sklepy Rytwiańskie cieszą się trwałem i bardzo dobrem powodzeniem;
- 34) we wsi Goźlicach, sklep spożywczo-kolonialny miejscowego obywatela p. Zarzyckiego, i drugi tegoż właściciela;]]
- 35) we wsi Nasławicach także sklep spożywczo-kolonialny tegoż p. Zarzyckiego;
- 36) we wsi Włostowie sklep spożywczo-kolonialny Marcina Tobiasza;
- 37) w tejże wsi także sklep drugi Aleksandry Drewnowskiej;
- 38) we wsi Kłodzie sklep spożywczo-kolonialny Aleksandra Boducha;
- 39) w tejże wsi także sklep drugi Jakóba Bugaja;

40) w tejże wsi Kłodzie także sklep trzeci Michała Bobka;

41) w Strzegominie sklep spożywczo-kolonialny Jana Jagusia;

42) w Kleczanowie sklep zasobny spożywczo-kolonialny i galanteryjny, założony przez miejscowego organistę.

43) we wsi Bidzinach sklep spożywczo-kolonialny.

Odkładając na później skorzystanie z uwag, jakie nam sz. korespondent, nadający spis powyższy sklepów, komunikuje, — w tej chwili spis tenże zaopatrzymy krótkim jedynie, ale dość, zdaje się, wymownym i przekonującym komentarzem. Wszystkie sklepy te znajdują się w promieniu kilkomiłowym okolicy, w której kilka lat temu żaden jeszcze z czterdziestu kilku nie istniał — i wszystkie wogóle, pomimo nie przebierającej w środkach konkurencyi żydowskiej, a braku poparcia ze strony tak zwanej „inteligencyi“, mają być utrwalony.

Nie możemy też sz. korespondentowi nie wyrazić słowa szczerzej i serdeczniej podziękuj za wiadomości, których pragnęlibyśmy ze wszystkich stron kraju mieć jak najwięcej i o które ludzi, interesujących się naprawdę sprawą handlu chrześcijańskiego, prosimy ponownie — najusilniej.

**Notatki z wystawy** (ciąg dalszy). Do firm, które wprowadziły nowe gałęzie produkcji fabrycznej, zrobiły i sobie i sprawie przemysłu krajowego dobrze, należy niezaprzeczenie firma „Jan Serkowski“. Pan Serkowski założył u nas w roku 1867 pierwszą w kraju fabrykę lamp oraz bronzów sztuki, i nowe to przedsięwzięcie udało mu się znakomicie. Ktoby zaś miał pod tym względem wątpliwość, niechaj zechce przez chwilę zatrzymać się przed wystawą firmy wspomnianej, a zobaczy tam przedmioty które istotnie, i bez najmniejszej mówiąc afektacyi, chlubę przemysłowi naszemu przynieść są w stanie. Kilkanaście lat temu ani się komukolwiek marzyło, iżbyśmy takie lampy stołowe, wiszące i ścienne, takie żyrandole kościelne i salonowe, takie wreszcie kandelabry, lichtarze, popielnice etc. etc., jakie widzimy w witrynie p. Serkowskiego, mogli mieć wyrabiane u siebie. Wszystko to sprowadzane było z zagranicy wyłącznie i płacone słono, podczas gdy dziś wszystko to jest nietylko wyrobem rąk polskich, ale wyrobem tak artystycznie wykonanym, że owe sprowadzane z pierwszorzędných fabryk zagranicznych, nie wyglądałyby przy tych naszych lepiej, jeżeli nawet nie... gorzej. Nie piszę panu Serkowskiemu częściej reklamy jakiejś, gdyż jej zapewne nie potrzebuje, mając już zresztą, w postaci medali srebrnych, złotych i nawet wielkich złotych, niemało dowodów uznania. Nie mam też zamiaru dogadzać próżności ludzkiej, boć uczucie to grzeszne, a wśród nas zwłaszcza wybujałe już i tak po nad wszelką miarę. Nie mogę przecież oprzeć się wyrażeniu szczerzej radości i pociechy razem, gdy widzę — a wystawa właśnie obecna daje ku temu sposobności niemało — że coraz lepiej i jaśniej poczynamy rozumieć to, gdzie mianowicie mamy lokować kapitał pracy, inteligencyi i zdolności naszych i w jakim kierunku siły nasze wytwórcze zużytkowywać nam przedewszystkiem trzeba. Praca techniczna na polu przemysłem — oto najważniejszy dziś punkt programu naszej pracy społecznej. Raduje mi się też serce gdy widzę, że obok całej zgrai pustogłowych utracyszów urządzających demoralizujące i ogłupiające „karnawały letnie“ i całej czeredy próżniaków używających na rozrywki dorobku ojców swoich dopóty, dopóki ich nie powstrzyma upadek... do rynsztoka, są przecież ludzie pracy rzetelnej, którzy program wspomniany, raczej punkt jego najważniejszy, chcą, pragną i umieją wypełniać. Oto dlaczego między innymi i p. Janowi Serkowskiemu reklamę tę — jeżeli kto chce gwałtem tak to nazwać — z przyjemnością kreślę, dodając w zakończeniu, że firma ta fabryczna, przy obrocie rocznym 320,000 rubli, zatrudnia 300 ludzi — jak nas o tem informuje katalog — krajowców. Niechże ich i w przyszłości zatrudnia jak najwięcej!... (d. c. n.)

J. J.

**Dla ziemian.** Panowie: Stanisław Dzierzbicki i Feliks Zakrzewski, obaj czynni nader członkowie sekcji rolnej, utworzyli z upoważnienia tejże sekcji rodzaj agentury w zasadzie prawdziwie pożytecznej. Wedle odezwy pomieszczonej w dziennikach, panowie ci podejmują się kupna i dostarczania gwarantowanych nawozów sztucznych, na wspólny rachunek przyjmujących udział w kupnie. Celem naszym — czytamy w odezwie wspomnianej — nie jest zysk osobisty; oznaczona zaś przez nas na posiedzeniu sekcji rolnej cena 10%o niżej cen tegorocznego wiosennego cennika Spiessa, jest tylko pierwszym przybliżeniem i gwarancją dla uczestników kupna, że ceny wyższej w żadnym razie zapłacić nie mogą. Natomiast, zależnie od liczby uczestników i rozmiarów zapotrzebowania możebnem będzie osiągnięcie ustępstw znaczniejszych. Takim jest w zasadzie przedsięwzięcie to nowe, któremu też, jako nie mającemu nic wspólnego ze spekulacją obliczoną na zyski osobiste, należy się ze strony ziemian, choćby tylko we własnym, dobrze pojętym interesie jednomyślnie poparcie. Bliżej w kwestyi uczestnictwa w kupnie nawozów sztucznych, porozumiewać się można pod adresem: Stanisław Dzierzbicki, Warszawa, ulica Sienna Nr 18.

**Z Wilna** piszą do „Przeglądu Katolickiego“ (Nr 26)



„Dnia 15 Czerwca po skończonem nabożeństwie o godzinie 10 rano, w czasie którego po Mszy św. odśpiewany był hymn „Veni Creator“, Przeświecona kapituła tutejsza, na mocy prawa kanonicznego „Sede Vacante“, jednogłośnie wybrała na wikaryusza kapitułarnego J. E. ks. Biskupa Ludwika Feliksa Zdanowicza. Czcinajgodniejszy Biskup Jubilat, pomimo lat sędziwych, cieszy się obecnie pożądanem zdrowiem“.

**Z prasy.** Ze wzmianek pomieszczonych ostatniemi czasy w dziennikach, dowiadujemy się iż „grono“ literatów tutejszych, z obozu tak zwanego postępowego, postanowiło „uczcić“ 25-cio letnią działalność p. Aleksandra Świętochowskiego, wydawcy „Prawdy“, stosownym „obchodem jubileuszowym“. Ponieważ w owym „gronie“ widnieją nazwiska wyłącznie niemal współpracowników „Prawdy“, przypuszczać więc należy iż ów „obchód“ ograniczy się do kółka ściśle przyjacielsko-redakcyjnego. I rzeczywiście, o ile tak się stanie, akt ów „uznania“ będzie aktem zupełnie naturalnym. Współpracownicy „czczą“ swojego wydawcę i redaktora, i jest wszystko w porządku. Ta sama rzecz jednakże byłaby w wielkim nieporządku, gdyby ciż współpracownicy „Prawdy“ chcieli, jak słychać, w jakikolwiek sposób do owego „obchodu“ wciągnąć szersze koła ogółu chrześcijańskiego. Mówimy wyraźnie: chrześcijańskiego, bo i to, gdyby żydowiny uczciły „jubileusz“ swojego mecenasa, protektora i „asymilatora“, byłoby również objawem naturalnym. Natomiast ogółowi naszemu chrześcijańskiemu, p. Świętochowski, przez propagandę z jednej strony, ateizmu we wszelkich jego formach, z drugiej zaś przez popieranie judaizmu i „asymilacji“ z nim, wyrządzał tylko wielką szkodę moralną, a „objawianie za szkody takie „hołdu“, czyli wdzięczności, byłoby wprost przeciwne i naturze rzeczy, i logice, i publicznemu sumieniu. „Niwa“ (Nr 13) radzi panu Świętochowskiemu poprzestać, w dniu swojego „jubileuszu“, na „uroczystości przyjacielsko-rodzinnej“ — i byłoby rozsądnem, a przynajmniej „jubileusz“ nie byłby aktem tak dalece sztucznym, że tak powiemy, naciągniętym, gdyby „mistrz“ z „Prawdy“ rady tej posłuchał, zabraniając przedewszystkiem osobistym przyjaciołom swoim występować w roli „wdzięcznego społeczeństwa“, które doprawdy, mimo wszelkich bałamuctw rzekomo postępowych, nie zgłupiało jeszcze do tego stopnia, iżby panom Świętochowskim, za ich działalność publiczną, „wdzięcznym“ być mogło. Nie — tak źle chyba jeszcze nie jest.

**Z teatru i muzyki.** Utwór pisarza czeskiego Smetany p. t. „Sprzedana narzeczona“, ma być najbliższą nowością teatru Nowego.

W teatrze Letnim ma występować „gościńnic“, artysta sceny lwowskiej p. Roman Żelazowski.

Popis doroczny warszawskiego Instytutu muzycznego, odbył się w ubiegły Poniedziałek. Popis wypadł w ogóle dobrze, świadcząc nader korzystnie o pracy niektórych zwłaszcza profesorów.

**Zmarli:** Ś. p. Maryanna Chmielewska, ze Zgromadzenia PP. Bernardynek w Wieluniu (gub. Kaliska) zmarła tamże w 83 roku życia, a 65 powołania.

## ROZMAITOŚCI.

### Po co?

Aby podnieść „poziom sztuki“,  
Mędrcy zawaze pełni racy,  
Założyli u nas szkołę  
„Dykeji“ oraz „deklamacyi“...  
Od wzniosłego tego „czynu“  
Kilka latek już minęło —  
I po dziś dzień nie wydało  
Nic wielkiego owo dzieło...  
Nie ukazał się tam talent  
I nie było jegomości,  
Który chociaż jakie takie  
Uwydatniałby zdolności...  
Lecz adepci i adeptki  
Więź do „klasy“ biegli tłumnie,  
Zadzierając nos do góry,  
O przyszłości myśląc dumnie.  
I wzrastała liczba onych  
Z gwałtowniejszą coraz mocą  
I, choć spytać należało,  
Nikt nie pytał nigdy: po co??  
Po co?... Chyba że dlatego,  
By próżniaków więcej tworzyć,  
I aktorski proletaryat  
I tak wielki, jeszcze mnożyć?  
Po co?... Chyba że dlatego,  
Aby byli „profesorzy“, (?)  
Co jakałów się w ferworze  
Uczą... jakać jeszcze gorzej?

Po co?... Chyba po to tylko,  
Aby Talii ci „dworacy“  
Bąki zbijać się uczyli,  
Miał się imać rzemiosł, pracy?  
Po co?... Po to, by los ludzi  
Na zbyt chwiejnej stawiać szali,  
Chyba po to, aby szewcy  
Być szewcami przestawali?  
Aby córki zacnych rodzin,  
Co podporą ich być mogą,  
Przez aktorki koczujące  
Raz utartą poszły drogą?  
Nie! panowie „profesorzy“,  
Wy nie macie wcale racy,  
Źródłem tylko jest... próżniactwa  
Wasza „szkoła deklamacyi“!  
Po ostatnim zaś „popisie“,  
Co był ślepą tylko procą,  
Nawet nasi... dziennikarze  
Zapytali chórem: po co??

pk.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

4 Lipca.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie znowu się wzmocniło, na targach zaś warszawskich, przy obrotach małych, ceny pozostały bez zmiany.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5,50 — 5,60, średnią 5.30 — 5.40, ordynaryjną 5.10 — 5.20. Żyto wyborowe 3.70 — 3.80, średnie 3.50 — 3.60. Owies w gąnkach średnich sprzedawano po 2.20 — 2.50.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 83 — 86, średnią 77 — 82, ordynaryjną 65 — 74 kop. za pud. Żyto wyborowe 63 — 65, średnie 60 — 62, ordynaryjne 57 — 60. Owies wyborowy 72 — 75, średni 64 — 70, ordynaryjny 57 — 62 kop. za pud.

W Libawie pszenica, jak zwykle, bez obrotów; ceny zaś żyta i owsa pozostały na poziomie zeszlotygodniowym.

W handlu okowitą, przy zmniejszonych dowozach, usposobienie dość mocne. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto 10,96 rs.

Dostawa bydła stepowego na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym około 1,600 sztuk. Płacono za woły stepowe, stosownie do wielkości sztuki 80 do 115 rs.; woły krajowe sprzedawano po rs. 60 do 80 sztukę. Wieprzów dostarczono ilość znaczną: 2,900 sztuk; płacono za funt wagi żywej 8 do 9 kop. Cielęta sprzedawano po 4 do 8 rs.

Na targach żywnościowych ceny nabiału oraz innych artykułów spożywczych pozostają bez zmiany.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. M. Przed... w Lig... — Za słowa uznania i życzliwości pełne, raczy Sz. Książ Dobr. przyjąć dzięki szczerze.

Sz. ks. T. Zdziennicki we Włoszcz... — Owszem, ogłoszenie pomieścimy najchętniej; prosilibyśmy tylko o cenę książki, oraz o informację gdzie została wydana i gdzie ją nabywać można.

Sz. ks. J. Jank... w Pr... — Z codziennych — „Wiek“, z tygodniowych „Wędrowiec“. Za życzliwe słowa i adresy sąsiadów — dziękujemy bardzo. P. W. Brodnicki w Der... — Rs. 1 dla pogorzalców Koprzywnicy otrzymaliśmy.

P. F. Fach... w Warsz... — Podzielamy w zupełności oburzenie pańskie na ów sklep kapelusznicy żydowski H... przy ulicy Marszałkowskiej; listu wszakże pomieścić nie możemy, gdyż fakta podobne liczyćby można na tysiące, a o każdym z nich pisać niepodobna. Najlepiej też jest urządzić się zawsze tak, aby takich przynajmniej usług, jak prasowanie kapeluszy, od żydów w żadnym razie nie potrzebować.

Nowemu mieszkańcowi Jędrzejowa. — Będziemy chcieli pomieścić w jednym z N-rów najbliższych. Istotnie fakt to oburzający.

P. Rudolf Sey... w Chęcinach. — Niestety, i jedno i drugie żądanie pańskie pozostać musi bez skutku. Popierając najchętniej sklepy chrześcijańskie, pożyczek przeciw na ich „rozszerzenie“, ani 300 rublowych, ani nawet o wiele mniejszych, udzielać nie możemy, a „usunięcie“ pokątnych handlarzy żydowskich, roznoszących towary po wsiach, nie w naszej jest mocy.

P. Niemierzyk. — Wiadomości o nowej szkole technicznej, prócz tych jakie podaliśmy już w „Roli“, jak w tej chwili nie posiadamy, słuzić więc niemi nie możemy.

P. II. Pl... Praga. — Owszem, postaramy się uczynić stosowną wzmiankę i — zapytanie.

Jakiemuś panu, którego podpisu na liście odczytać nie możemy. — Jako dziennikarom, nie dzisiaj już przecie — i takie sztuczki są nam już znane. Ale gdyby nawet, sztuczka to, jak sądzimy, nie było, możemy pana w każdym razie upewnić, że końcowy ustęp listu: „Prenumeratę na „Role“ za II-gie półrocze dla mnie i dwóch przedpłaćcieli których zjednałem dla „Roli“, poleciłem cofnąć“, — nie wyrwe na nas najmniejszego wpływu i nie zmieni bynajmniej przekonania, że pisma „poważne“ (?) do ogłupiania publiczności przez opisywanie bachanali „karnawału letniego“, przyczyniać się nie powinny. Jużci, o prenu-



meratorów iść nam musi, gdyż pisma nie wydajemy dla siebie; ale najmniej iść nam będzie zawsze o takich, którym się zdaje, że redakcja pisma jest kramikiem, a jej opinie towarem który każdemu, aby zyskać jak największą pokupność, podobać się winien. Tak łaskawy paniel...

P. Mieczysław Jagodziński w Brześciu. — Dopóki „Kuryer Warsz.” z rozdawnictwa funduszu złożonego przez publiczność w sumie około dwudziestu dwóch tysięcy rubli, na rzecz pogorzalców Brześcia, nie ogłosi szczegółowego sprawozdania, dopóty żadnych uwag i żadnych głosów w przedmiocie tym pomieszczać nie będziemy. Ani pan, ani ktokolwiek inny zdania swego w tym względzie redakcyi narzucać nie może i na nieby się to zresztą nie przydało. Dla pana, działalność „Kuryera” i jego „delegata” może być nawet bardzo dobrą, dla nas jednakże taką nie jest, gdyż przedewszystkiem nie była i nie jest dość jawną choć taką właśnie, gdy idzie o fundusz pochodzący z ofiarności publicznej bezwarunkowo być powinna. To zaś że list od ks. Maciejewicza otrzymaliśmy za pośrednictwem pańskim zaznaczamy chętnie, jak i to także że dopominanie się natarczywe o ogłoszenie tegoż listu przy jego wręczaniu, nie było zbyt właściwem, zwłaszcza gdy życzenie podobne w liście samym — nie było wcale wyrażone.

W 1879 roku ukończono budowę nowego murowanego kościoła w osadzie Chorzele, powiecie Przasnyskim, gub. Płockiej, o tyle, że można było wejść do niego z odprawianiem nabożeństwa, resztę zaś rzeczy potrzebnych i koniecznych uskuteczniiano powoli, w miarę napływu funduszków, w skutek czego i organu nowego nie sprawiano, ale posiłkowano się starym z dawnego kościoła, zbyt nieodpowiednim do nowej świątyni. Mając na względzie obszerne rozmiary Domu Bożego, postanowiłem powoli ale stanowczo przyozdobić przybytek Pański odpowiednim organem, któryby stylem, rozmiarami i harmonią odpowiadał całości. Nie będąc kompetentnym, odnosiłem się i do pp. organmistrzów i do ludzi obeznanych dokładnie z tym przedmiotem. Wskazano mi najstarszą firmę krajową w Warszawie, dawniej

ś. p. Józefa Szymańskiego, dziś p. **Jana Szymańskiego (Syna)**, który w zeszłym (1894) roku wybudował do kościoła Chorzele organ odpowiednich rozmiarów o 16 głosach (rejestrach), podzielony na 3 klawiatury, mianowicie: manual, pozytyw i pedał. Organ rzeczony wykończony został w pierwszych dniach Października roku zeszłego, z wszelką akuratańską dokładnością, w najdrobniejszych szczegółach, co zaświadczyli znawcy przybywający z różnych stron kraju, jakoteż i z zagranicy, gdyż osada Chorzele jest położona w dwuwiorstowej odległości od granicy pruskiej. W dniu 6 b. m. pan Jan Szymański, przybywszy do Chorzel, dopełnił korekty jaką uważał za właściwą, i zarazem oświadczył, iż w razie potrzeby, przybędzie bezinteresownie do usunięcia niedokładności, gdyby się takowa okazała. Kościół Chorzele posiada obecnie organ, którym się pochłubić może, gdyż cała okolica nasza podobnego instrumentu nie posiada, a to właśnie zawdzięczam sumiennosci p. Jana Szymańskiego, którego też, jako człowieka prawego, uprzejmego i wysoko w sztuce organmistrzowskiej wykształconego, bez narażenia sumienia, wszystkim współbraciom Kapłanom zalecić mogę.

Chorzele dnia 24 Czerwca 1895 roku.

Ksiądz Bernard Pierzchański

Proboszcz Parafii Chorzele.

296-1-1

**E. K. OLINSKIEGO** KURTYERZ KSIĘGARNI KSIĘGARNI Schnur-Pepłowski.  
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 123. U kolebki teatru,  
(Ustęp z dziejów sceny Warszawskiej) 1765-1777. k. 40. Milewska A. Nasze panny k. 45 Zacharyasiewicz. Orion i Chryzantema. Romane XX wieku. rs. 1.

## Niecała Nr 6

293-2-2

**NOWOŚĆ!** od 12 rs. 50 kop. sztuka Czeczunczy

ŚWIEŻY TRANSPORT fularów i innych jedwabnych materyi, wyrobów srebrnych, mebli, portyer, kap, dywanów otrzymano w wielkim wyborze.

SPECYALNOŚĆ — URZĄDZANIA wschodnich pokoi,

Niecała № 6, Kaukazki Magazyn

**J. CHODZEJNATOWA.**

### REKLAMY.

## CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

**Z. A. KRAJEWSKI** 178-25-13

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

GABINET TECHNICZNY KSAWEREGO MÜLLERA byłego technika dentystycznego dra PIOTROWSKIEGO. Specjalność ZĘBY sztuczne. Plac Warecki Nr 6; przyjmuje od godz. 10-jej z rana, do 6-jej po południu. 266-6-5

## ZA WIADOMIENIE.

Niniejszem mam honor zawiadomić JW. Panów, iż pracownia moja, celem powiększenia, oraz zapewnienia moim Klientom większych wygod przeniesioną będzie od dnia 8 Lipca r. b. na ulicę **CZYSTĄ** Nr 8, pierwsze piętro (front). Z poważaniem

**Józef Skwierczyński,**  
Krawiec.

291-4-3

### OGŁOSZENIA.

**Fabryka Kapeluszy i Czapek**  
**KAROLA FICHTNERA**  
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie  
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.  
Ceny umiarkowane.

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca KOLEI WIEDEŃSKIEJ.

**!Oszczędzajcie Obuwie!**

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi Antoniego Gołczewskiego, sukcesora firmy JAN SEYDLITZ egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament i Smarowidło do skór.

Warszawa, Królewska 31.

## DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe styczne i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

## Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

## Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

## Różne

Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

4-52 26

Warszawa, Marszałkowska 137.

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY**

**I. Jodłowskiego**

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-27

Szmalerskie Wyroby **W. Pomorskiej**  
PRZENIESIONE  
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,  
133-26-15 wejście z Rynej.

Marka  fabryczna **A. Piekarski** Specyjalna Fabryka Krawatów  
Warszawa, Orła 11. 190-38-13



# SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU  
na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuskie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie. począwszy od wy-  
stałych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając  
wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla cho-  
rych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w po-  
kojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

267-52-6

## DOM BANKOWY BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowo jak i telegraficzne, oraz skutecznie wypłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicą. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stałe i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-23

## GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI i FARB (155-38-17)

J. GOŁASZEWSKIEGO, dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCΙΑŃSKICH na prowincję: Farby malarskie farblarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacye.  
Nowy-Świat 40.



## FORTEPIANY i PIANINA

najnowszych systemów, 86-52-41  
poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

DENTYSTA GUSTAW ZĄBKOWSKI  
Leczenie, plombowanie i sztuczne Zęby  
MARSZAŁKOWSKA № 152.  
róg Zielonego Placu. 252-12-7

Fabryka  
SZCZOTEK i PĘDZLI K. Handiter  
dawniej K. MARTWICH  
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-20)

209-10-10 STATKI PAROWE wychodzą z Warszawy do  
St. Górnickiego Włocławka o godz. 8-ej rano i 12 1/2 rano. Z Płocka o  
godz. 6 rano i o 6 wieczór.  
Z Płocka do Włocławka o 5 1/2 rano i 5 1/2 wieczór. Z Włocławka do Warszawy o 12 w noży i 12 1/2 w południe.

S. ROGULSKI, BUCHALTERYI  
i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 84-26-26  
Niecala 4.

## „Exsicicator“



Niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć, zastępuje farby.  
Broszury bezpłatnie.  
Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.  
177-26-14 G. Ritter, Marszałkowska 111.

## W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn Obuwia Damskiego i Męskiego  
istniejąca od roku 1872  
36 w WARSZAWIE, ulica PODWALE Nr 1-4. 26-22

NAJDELIKATNIEJSZA CZEKOLADA DESSEROWA

## „FENIX“

FUNT Kop. 50, poleca: 230-40-10

Fabryka B. ŚNIEGOCKIEGO Leszno 88,  
Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi  
A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)  
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia  
spiesznie gwarantując dobroć towarów. 82-52-39

Wystawa  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania.

## Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

przeniesiony z Tłomackiego  
na MARSZAŁKOWSKA № 152 róg Erywańskiej 18.  
nad cuklarnią W-go Sztengla. 201-13-10  
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

## Szczawnica „MIEDZIUS“.

Przy zakładzie hydropatycznym zaprowadzonym został Pensjonat z komfortem urządzony. Kuchnia smaczna higieniczna, wodociąg, telefony, oświetlenie elektryczne i t. p. Opłata od 3 zhr. 50 ct. na dobę od osoby za wszystko. (292-3-3) Dr. Kołaczowski właściciel i kierownik.

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,  
MARSZAŁKOWSKA 119,  
poleca swoje Składy Nici i Galanteryi.  
dobrze assortowane  
97 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i spiesznie. 52-42

## Junctis viribus. NOWO-OTWORZONY Zakład Galwanizersko-Bronzowniczy Trębacka Nr 5.

prowadzony przez fachowo uzdolnionych specjalistów. Wykonywamy: zlocenie, srebrzenie, niklowanie, oksydowanie wszelkich metali. Reparamy i odnawiamy artystycznie najbardziej zniszczone przedmioty, Apparaty i naczynia kościelne. — Łyżki, widelce i noże grubo srebrzymy od 25 kop. 285-6-3

## MAGAZYN OBUWIA Męskiego i Damskiego

## A. SOBOLEWSKI

Warszawie  
BIELANSKA Nr 5,

poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie.  
Ceny przystępne.  
232-10-5



Bandaż

## FABRYKA I SKŁAD Narzędzi Chirurgicznych i ostrych stalowych, oraz Bandaży, F. Balukiewicza

W WARSZAWIE  
Bielajska Nr. 9, hotel Paryzki.  
Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie  
fabryki wchodzące. 111-26-8

Dla założenia małego gospodarstwa owocowo-warzywnego, potrzeba,

## półtorej do dwóch włók ziemi

z rzeczką, przylegającej bezpośrednio do plantu kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej, pomiędzy Sosnowicami i Kielcami. Mający taki grunt do zbycia, zechcą nadesłać opis z podaniem warunków, do Biura Ogłoszeń Piotrowskiego w Warszawie, Senatorsta 26, dla „Nowego Ogrodnika“. (298-3-1)



**NOWOSĆ!**dla **Tabaczych oraz gilzowych fabryk**

Niebywałej dobroci maszyny posiadam u siebie, własnej fabrykacyi ze stemplem jak również i bez takowego, bez zmiany cylindra z układaczem — zegarem i maszyny dla nasypnych gilz. Ceny umiarkowane. Każda maszyna wyrabia dziennie 100,000 gilz za które się gwarantuje. 212-10-9

**I. S. Piekara,**Warszawa, **Twarda 6,**Fabryka Maszyn do **GILZ** Niesklejanychoraz: fabryka gilz z prawdziwej francuzkiej bi-  
bułki z watą higieniczną.**DOM BANKOWY** 6-52-27**X. RADZISZEWSKI**w Warszawie, Hotel Europejski,  
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą utworzył**DRUGI****DOM BANKOWY****W WILNIE,**gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, za-  
łatwiane będą. — Adres dla korespondencyi: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depezy: *Radziszewski — Wilno.***29. Nowy Świat 29.**Pracownia Gorsetów **A. LAFERSKIEJ**  
w Łodzi

Mam zaszczyt donieść Sz. Paniom, iż na żądanie Sz. klientek m. Warszawy otworzyłam w Warszawie filię na Nowym Świecie Nr 29, gdzie znajdują Sz. Panie na składzie wszelkiego gatunku gorsety Paryzkich i Wiedeńskich fasonów dla Pań, Panierek i dzieci od najniższych do najwyższych cen, gorsety odznaczające się trwałością i wygodą w noszeniu i uwydatniające świetnie figury. Leniuszki wszelkiego rodzaju dla Pań panierek i dzieci, szelki do prostego trzymania się, opaski. Wyrównywam figury, przyjmują się zamówienia, re-  
paracye pranie i przefasonowywanie gorsetów. Ceny możliwie przystępne lecz stałe. 229-8-8

z poważaniem  
**ANNA LAFERSKA,**

ŁÓDŹ Konstantynowska 20, filia w WARSZAWIE, Nowy Świat 29.

**ZAWIADOMIENIE.****FABRYKA SIODEŁ**

Wyrobów Siodlarsko-Galanteryjnych i Rymarskich

**FELIKSA ZAKRZEWSKIEGO**

112. Marszałkowska 112. w Warszawie,

(291) Przeniesioną zostanie z dniem 8 Lipca r. b. (10-2)

pod Nr 139 na tę samą ulicę.

**FABRYKA CUKRÓW****I BISZKOPTÓW****Winkler i Kraszewski**Rymarska 16, Wierzbowa 5,  
Nowy-Świat 37, Marszałkowska 111

POLEA CODZIENNIE ŚWIEŻE:

Cukry najlepsze funt kop. 50.

Praliny Wyborowe funt kop. 60.

Ciasteczka do wina funt kop. 40.

Herbatniki waniliowe funt kop. 30.

Ciasteczka marcepanowe funt kop. 50.

Karmelki owocowe funt kop. 25 i 30.

Bomby Russel, Batoxy Paladino po kop. 5.

Wyborowe teciści pralinowe (Noemi zwane)

szluka po kop. 25, 40 i 50.

Ogromny wybór Bonbonierek taniach i pusto-  
wych.

297-10-1

**M-lle LEONA**

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych  
85 do najwykwintniejszych 52-36**2, KOTZEBUE 2.**

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

**WAGI dokładne i trwałe**z fabryki egzystującej lat 36 **GUSTAWA SCHOENJAHN,**obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**

wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie

Warszawa, Chłodna Nr 19. 98-26-24

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

95-52-44

**TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.****J. FRANKSZEK**

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejscowa Fabryka

**OBIC PAPIEROWYCH**

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

**Najtańsze Obicia Papierowe****NAJWIĘKSZY WYBÓR**

w najlepszym guście oryginalnych

**DESENI PARYZKICH****CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE****SKŁAD GŁÓWNY**

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-10



# TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4,

jako **wyłączni Reprezentanci** polecają :

Z fabryki **RUD. SACK** Plagwitz-Lipsk

**PŁUGI** piętrowe samochody. **PŁUGI** dwu, trzy i czterokibowe.

**PŁUGI** dwu i trzyskibowe nowej ulepszonej konstrukcyi do orki od 2 do 8 cali.

**SIEWNIKI** rzędowe ulepszonej konstrukcyi, specjalnie do górzystych pól, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące.

Z fabryki **WALTER A. WOOD**'A oryginalne amerykańskie :

żniwiarki „Lekkie“, „Light Reaper“, Kosiarki Stalowe, „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane a uznane za najlepsze.

Z fabryki **J. W. STODDARD & Comp.**

**Grabie** konne „TIGER“, oryginalne amerykańskie, najtrwalsze ze wszystkich.

Z fabryki **H. CEGIELSKIEGO** w Poznaniu:

**MŁOCARNIE** cepowe z manieżami, stałe i przenośne, powszechnie za najtrwalsze uznane.

**PŁUGI GUTOWSKIEGO** 7-10 i 10-calowe. **SPULCHNIACZE**, **ZGŁĘBIACZE**, **BRONY**, **WIALNIE**, **SORTOWNIKI DO KARTOFLI**, oraz inne narzędzia i maszyny.

Siewniki rzutowe **H. F. Eckerta**, oryginalne.

Siewniki patentowane systemu amerykańskiego „Triumph“ **Beermannna**.

**MŁOCARNIE** sztywne stałe i przewoźne **Claytona &**

**Shuttlewortha** w Wiedniu.

**LOKOMOBILE** i **MŁOCARNIE** parowe **Rustona Proctora & C<sup>o</sup>** w Lincoln.

**WIALNIE** oryginalne „Ideal“, **MŁYNIKI**

„Triumph“ syst. **ROEBERA**.

**WIALNIE** oryg. **Bakera**, **Claytona** i inne.

**TRYERY** do zboża **Mayera** i **S-ka** w Kalk.

**SIECZKARNIE** oryg. **Bentalla**.  
**SZARPACZE**, **SIEKACZE**, **GNIOTOWNIKI Bentalla**.  
**ŚRÓTOWNIKI „Hercules“** systemu **Schmeja** oryginalne, z fabr. **FRIED. KRUPP**, **Gru-sonwerk**.

**CENTRYFUGI** do mleka „**LA SILENCIEUSE**“.

**WYGNIATACZE** do masła, **MASIELNICE**, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.



# I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

POLECA:

Najświeższej konstrukcyi, lekkie, bardzo tanie, oryginalne amerykańskie  
D. M. Osborna & C-omp.

**Kosiarki, Żniwiarki, żniwiarko-wiązalki**

cato-stalowe **GRABIE** konne,

Słynnej angielskiej fabryki Robey & C-omp z Lincolu

**Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory**

Najpraktyczniejsze **BRONY** amerykańskie

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

93-0-36

Odznaczony najwyższymi nagrodami na wystawie powszechnej w Chicago w 1893 roku

Czysty naturalny **Kaukazki**

**COGNAC B-ci SOGOMONOFF**

tudzież znane ze swej dobroci **spirytusy, wódki oczyszczone różnej mocy, wódki**  
słodkie, **rumy i likiery** wyrobu

**REKTYFIKACYI WARSZAWSKIEJ**

do nabycia we wszystkich handlach i restauracyach.

280-12-2

## H. KUCHARZEWSKI.

**Skład wód mineralnych naturalnych**

przy **Aptecce**

**ulica Miodowa Nr 4, d. Senatorska wprost Miodowej.**

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od **wszystkich Europejskich źródeł**, jak również krajowe wody mineralne naturalne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł, jako to: **Szlamy, Ługi, Wyciągi, Mydła, Sole i Pastyłki**, również i przetwory do robienia serwatki.

Co pewien czas skład świeżymi transportami zaopatrywany będzie.

Broszury, cenniki, wskazówki zachowywania się przy wodach, dołączone będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor zawiadomić **WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.**

Wody z mego składu znajdują się w zakładach kąpielowych oraz w wielu aptekach tak w Królestwie jak i w Cesarstwie.

269-6-6

**H. Kucharzewski, Mag. Farn.**

**J. K. KRAJEWSKIEGO**

Magazyn Ubiorów Męzkich

*Ś-to Krzyżka № 17.*

56-26-18

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obetalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Znany ze swej taniości Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki **BUREK, SZLAFROKÓW**, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprwadzając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

**ELIKSIR AMERYKAŃSKI**

HIPOLITA MAJEWSKIEGO

**DO PŁUKANIA UST.**

Flakon duży ra. 1.50, mały 75 kop.

Dostać można we wszystkich składach Materiałów Aptecznych i Aptekach.

Skład Główny w Magazynach

**WARSZAWSKIEGO**

Laboratoryum Chemicznego.

224-6-5

**SALON ARTYSTYCZNY**

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na **obrazy treści religijnej, monstrancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracye obrazów i całych wnętrzy kościołów.** Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia **piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki**, bezpośrednio od autorów.

102-26-19





250-10-7

Znanej dobroci zegarki złote, srebrne, stalowe, czarne i nikłowe  
w Wielkim wyborze, od najniższych cen  
poleca **NAJWIEKSZY** w KRAJU SKŁAD ZEGARKÓW

**M. J. AUGUSTYNOWICZA**

Krakowskie-Przedmieście Nr 7, w Warszawie,

# J. SPORNY

## Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabr. Tektur

wykonywa roboty asfaltowe i dekarские oraz poleca tekturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smołę i wszelkie materiały, będące specjalnością Przedsiębiorstwa.

Zamówienia przyjmuje się w biurze Przedsiębiorstwa w Warszawie, przy ul. Erywańskiej Nr 14 (Plac Zielony).

297-3-1

**Alojzy Tarnowski** Magazyn Mebli  
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski  
Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najwspanialszych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczenie mebli dają zupełną gwarancję dokładnego wykonania i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 256-12-6

Cenniki bezpłatnie.

Wielki medal srebrny

**FARBY  
LAKIERY  
POKOSTY**

polecają Zakł. przemysł. chemicz.  
**W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT**  
w Warszawie Plac Bankowy.  
Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

246-15-7

### ! TATRA CRISTAL ! Mydło z Kwiatów Tatrzańskich, przezroczyste jak KRYSZTAŁ

Wielka zawartość gliceryny, zupełna neutralność, obfita piana, przyjemny i delikatny zapach Bukietu Tatrzańskiego, czynią z tego mydła jeden z najwytworniejszych przedmiotów damskiej toalety. Wyłączna własność Warszawskiego Laboratorium Chemicznego. Nabywać można w magazynach własnych Warszawskiego Laboratorium Chemicznego, jako też w pierwszorzędnym perfumerycznym i składach materiałów aptecznych.

Cena 25 kop. kawałek.

225-10-5

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.  
ZAKŁAD ARTYSTYCZNY  
**RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI**  
z pierwszą w kraju polerownią granitów  
**ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO**  
w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonywa, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakresie sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaszkowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.) 244-12-5

## Włociańska Kancelarya

**OBRONCZA**

ul. Miodowa Nr 15.

Otwarta od godziny 9 rano do 3 po południu.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

Józef Kamiński, Tadeusz Strzembosz, Edward Koelichen,  
Cels Fabinni, Józef Lange, Wiktor Pasierbski,  
Józef Śliwowski.

2-2-882

**!!WAŻNE!!**

dla pp. ROLNIKÓW i OBYWATELI ZIEMSKICH

### BIURO KOMISOWE (UNGRA)

204-6-6  
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 9.

posiada do umieszczenia znaczną liczbę oficyalistów wiejskich tylko z pewnymi rekomendacjami, specjalistów w zakresie rolnictwa, buhalteryi wiejskiej i przemysłu oraz pośredniczy we wszelkim kupnie i sprzedaży za możliwie tanią prowizję.

Na wszelkie zapytania, odpowiedź i objaśnienia odwrotną pocztą.

Krak.-Przedmieście 9.

Krak.-Przedmieście 9

Marszałkowska 143.

**LABORATORYUM KOSMETYCZNE**  
prowizora farmacyi

**Br. Juraszyńskiego**

Skład przy ulicy Marszałkowskiej Nr 143.  
biorącym więcej nad 30 kop.  
dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacje owoców. 48-26-12.

Marszałkowska 143.



Fortepiany i Pianina  
 pierwszych fabryk, krajowe i zagraniczne, amerykańskiego systemu, A. Tarnowski, Królewska 3,  
 z krzyżowanymi strunami i moderatorami. Kupno, zamiana, wynajmienie, reperacja z poleceniem. Najtaniej sprzedaje  
 274-6-5 w Warszawie.

Na korku powinien być stempel firmy.

# WINA

i  
Koniak „Kizlarka“  
z własnych Winule i Gorzeln

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).  
Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
wie i na Prowincyi. 1-52-27

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

## Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,  
POLECA FIRMA  
„RIESE I PIOTROWSKI“  
W WARSZAWIE. 38-57-22

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy  
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.  
Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH LUDWIKA SZEPSKIEGO

NOWY ŚWIAT Nr 10, wprost ulicy Smolnej.  
Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które  
wykonywa starannie i Tanie. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i po-  
leca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaż. Frakt  
do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-24

## Herbata J. Z. Ratyńskiego

### Wyroby japońskie i chińskie

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.  
FILIE: Senatorska 30. — Jerolimowska 84.  
Na prowincyi wszędzie. 99-52-40

# STATKI PAROWE St. Górnickiego

od d. 10 Lipca r. b. stale zaczną kursować pomiędzy Warszawą i Włocławkiem.  
Z Warszawy do Włocławka wychodzić będą o 8-ej rano, a o 12<sup>1/2</sup> do Płocka.  
Z Włocławka do Warszawy o godz. 12 w nocy i 12<sup>1/2</sup> w południe.  
Z Płocka do Włocławka o 5<sup>1/2</sup> rano i o 5 wieczór.  
Towary do Włocławka przyjmowane będą tak na frachta, jak również i za zalicze-  
niem. 300-1-1

## Antoni JABŁOŃSKI

### DEKARZ

NOWOGRODZKA Nr. 12, 253 9-6

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie tej specjalności wchodzące, jakoto: krycie dachów tekturą, szysfrem, dachówką, oraz przyjmuje wszelkie reperacje i konserwacje tychże, tak w Warszawie jak i na prowincyi. Ceny przystępne. Gwarancya kilkoletnia.



**FABRYKA RYMARSKA**  
siodeł i t. p. w Warszawie  
istniejąca od 1820 r. posiada naj-  
większy wybór wyrobów gotowych

**J. BLUMENBERG**  
dawn. BRANDSZTETER 199 12-9  
Krakowskie-Przedmieście Nr 64,  
wysyła cenniki gratis.

## DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Królewskiego.  
Załatwia

## ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

**Ziemiem i Miejskiem.**

7) **Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych** podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakresie bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2-52-27)

Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Chleb dla swoich. XLVIII. — Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z francuzk.) (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Notatki bibliograficzne. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, przez Antoniego Werytusa (d. c.)